



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

☐ ☐ ☐ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. ☐ ☐ ☐

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Boduena Nr. 5. — telefon 60-02. ☐ ☐ ☐

Sąd konkursowy

zaproszony przez Redakcję „Przeglądu Pożarniczego” do osądzenia, prac nadesłanych na konkurs w № 2 rzonego pisma ogłoszony, rozpatrzywszy i oceniwszy siedem utworów, wymienionych w № 6, wyróżnił trzy poniżej omówione utwory i przyszedł do wniosków następujących:

- I. Utwór p. t. „Ludzie idei” najtrafniej i najszczegółowiej ze wszystkich maluje życie wewnętrzne straży ochotniczej na tle stosunków małomiasteczkowych, natomiast posiada dość znaczne usterki pod względem formy.
- II. Praca p. t. „Poprzez pożogi dym—na jasny blask” osnuta na tle wyłącznie stosunków większych odznacza się zaletami opracowania, za słabo jednak charakteryzuje życie i stosunki wewnętrzne straży ogniowej.
- III. Jeszcze w mniejszym stopniu uwydatnia te stosunki utwór „Młody”, aczkolwiek posiada zalety pod względem tendencji i dość poprawnej formy.
- IV. Z uwagi przeto, że, aczkolwiek każdy z wyróżnionych utworów posiada w różnym stopniu wymagane przez warunki konkursu zalety, żaden zaś nie łączy w sobie *wszystkich* tych zalet w stopniu względnie najwyższym, — Sąd konkursowy, nie przyznając żadnemu z nadesłanych na konkurs utworów jedynej nagrody w kwocie Rb. 150, uprosił Redakcję „Przeglądu Pożarniczego” o podwyższenie tej sumy do 200 rb. i postanowił udzielić dwie nagrody po rb. 100 utworom p. t. „Ludzie idei” oraz „Poprzez pożogi dym—na jasny blask”, trzecią zaś pracę p. t. „Młody” wyróżnił, jako kwalifikującą się do druku.
- V. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem powieści „Ludzie idei” jest pan Edmund Czaplinski b. naczelnik straży ogniowej w miasteczku Dąbiu, w ziemi Kaliskiej, autorką zaś utworu p. t. „Poprzez pożogi dym — na jasny blask” — p. Cecylja Kropiwnicka z Sidziny, koło Jordanowa w Galicji.
- VI. Autor pracy p. t. „Młody” proszony jest o zezwolenie na ujawnienie swego nazwiska *).
- VII. Utwory nienagrodzone wraz z nienaruszonymi kopertami są do odebrania w Redakcji „Przeglądu Pożarniczego”. (Warszawa, ul. Boduena № 5.)

Z. Dębicki, L. Grendyszyński, W. Kosiakiewicz, K. Król, A. L. Szymański,
E. Balcer, Śl. Stanisławski, B. Chomicz, J. Tuliszkowski.

Warszawa 18 czerwca 1913 r.

*) W kilka dni po odbyciu sądu konkursowego otrzymaliśmy piśmienne zezwolenie od autora tej pracy na ujawnienie nazwiska. Autorem jest p. Józefa z Zeromskich Putiatycka.

PIEŚŃ STRAŻAKÓW.

Słowa i melodia Józefa Wabnera.

Harmonizował N. Otassek.



Pieśń straży ogniowej.

Luna, niby krew, czerwona
 Błyska w cieniach nocy;
 Nieszczęśliwi głosem dzwona
 Wołają pomocy.
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 Jak tego Bóg chciał,
 Zawsze złego siłę złamię
 I żywiołu szal.
 Hej! strażaku, rzuć robotę,
 Czy wygodne łoże;
 Spiesz ludzkości spełnić cnotę,
 Przykazanie Boże.
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 i t. d.
 O! tam żywioł zbyt szaleje;
 Dalej! bracia, żwawo
 Strumień wody niech zaleje
 Paszczę jego krwawą.
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 i t. d.

Paszczę potwór o! zamyka,
 Ściąga język krwisty
 I zwalczony już gdzieś znika
 Potwór ten ognisty.
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 i t. d.
 Ha! i koniec przecie złego;
 Taki cel strażaka:
 Gasić płomień, co bliźniego
 Zmienić mógł w biedaka.
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 i t. d.
 Tylko płomień, co tu płonie —
 W sercu, gasić wara!
 Płomień uczuć ludzkich w łonie
 Ten podsycaj, wiara!
 Wspólna siła, wspólne ramię,
 Jak tego Bóg chciał,
 Zawsze złego siłę złamię
 I żywiołu szal.

Józef Wabner.

OD REDAKCJI.

W numerze lipcowym rozpoczynamy druk nagrodzonej na konkursie pracy p. t. „Ludzie idei“, z tem obliczeniem, aby podać jej całość w ciągu półrocza bieżącego. W numerach pierwszych roku przyszłego rozpoczniemy drukowanie drugiej pracy nagrodzonej p. t. „Poprzez pożogi dym — na jasny blask“.

W mocy ogniw — siła łańcucha.

Praca zbiorowa składa się z ogniw poszczególnych — czyli z pracy jednostek, zmierzającej ku jednemu z góry obranemu zadaniu lub celowi.

Pomyślność więc każdej instytucji, zwłaszcza zrzeszenia, opartego na dobrej bezinteresownej woli szeregu ludzi zespolonych — polegać winna na umiejętności podporządkowania swej woli, swych pragnień i dążeń ogólnej woli i założeniu głównemu.

Jeśli bowiem oddzielne ogniwa poczną bądź zgrzytać, bądź zbyt ciężko lub, co gorsza, posiadać wady w dopasowaniu — cała praca zbiorowa, czyli ten łańcuch, z ogniw pojedynczych złożony — nie będzie posiadał należytej mocy, sprawności i zadaniu swemu odpowiedzieć nie zdoła.

Są to rzeczy tak jasne, tak podstawowe, że właściwie zbytecznie by było się nad nimi dłużej rozwodzić.

A jednak... uchylmy nieco zasłonę i zajrzyjmy do wnętrza pracy zbiorowej u nas.

Brak zrozumienia woli naczelnej, uprawianie porachunków osobistych na tle życia instytucji, nadmierny upust ambicji własnej ku szkodzi wyrażnej dobra ogólnego, zatrucie atmosfery miazmatami drobnych koterji, plotek, zazdrości — są to wszystko zwykłe niemal zjawiska w życiu społecznym naszej prowincji.

Niestety, przyznać musimy, że te cechy ujemne, nakładające pewne piętno dezorganizacji i dezorientacji społeczeństwa, nie są obce tak humanitarnym instytucjom, jakimi są nasze ochotnicze straże ogniowe.

Warcholstwo, szkodliwa nieraz krytyka i przedwczesna tam, gdzie chodzi o trwały zespół pracy, oraz ubieganie się mniej godnych o niemalejące im zaszczyty bądź urzędy — sprawiają nieraz to, że jednostkom o charakterze kryształowym opadają ręce do pracy, która przedewszystkiem polegać winna na zrozumieniu odpowiedzialności moralnej wobec bliźnich przy niesieniu im ratunku na wypadek ognia.

W tych warunkach ogólna sprawność i użyteczność zespołu pracy znacznie się obniża, miast zaś niej powstają kwasy i swary, zagnieżdża się wzajemna nieufność i sztywność tam, gdzie po-

winien płonąć w sercach trwały ogień ofiarności publicznej gwoździ poświęcenia swych sił ratunkowi bliźnich.

Bynajmniej nie pragniemy, aby posądzono nas o tendencje moralizatorskie, — jesteśmy dalecy od nich — mamy jedynie na myśli uzdrowienie tych szkodliwych i nad wyraz przykrych stosunków, o których posiadamy wiadomości z różnych stron kraju.

Komu nie są wiadome te ukryte machinacje i częstokroć niesmaczne kaptowanie zwolenników w celu dopięcia swego przy agitacji wyborczej!

Rozpasanie namiętności własnych, obniżanie godności przeciwników, urabianie nieprzychylnych opinii zabagniają tylko środowisko i ujmę pracy zbiorowej przynoszą.

W tem wszystkim tkwi zadawniona wada narodu naszego — brak karnośći ogólnej obok rozwielenia ambicji własnych.

Każdy rad jest wydawać rozkazy, każdy pochopny jest do krytyki niezdrowej, brak zaś jest tych, co rozkazów słuchać pragną i ambicje własne podporządkować potrafią dobru ogólnemu.

Wynikiem tego porządku rzeczy jest brak karnośći społecznej, małe wyrobienie w służbie publicznej, a co za tem idzie — zamęt i zniechęcenie.

Zważywszy jednak wszystko, należy przyznać, że idea pożarnictwa, wcielona w kadrach straży ochotniczych, służy bodaj za najwłaściwszy teren tresury przy pracy społecznej, staje się tą kuźnią, gdzie jednostka zaprawia się do służby publicznej.

Tu więc właśnie należy wykazać hart ducha i ciała, tu się pozbyć wybujałych ambicji i swarów, tu odsunąć na stronę waśnie, podsycając w sobie jedynie płomień ofiarności społecznej i bezwzględnej karnośći.

„Sobiepanem“ potrafi być byle jaki warchoł, to też mieć wodę i zatrucić wyziewami otaczających niech będzie rzeczą niegodną dla każdego, co miano obywatela kraju nosić pragnie.

Pamiętajmy stale na każdym kroku, przy każdej czynności życiowej, że w mocy ogniw spoczywa moc łańcucha.

Hart ciała niech będzie wsparty hartem ducha — a miazmaty społeczne nie znajdą wtedy gruntu pod sobą.

Z przyjemnością jednak prawdziwą notujemy fakt, ogólnie ustalony u nas w Kraju, że nasze stráže ochotnicze, w porównaniu z innymi instytucjami na prowincji, posiadają już sporo tego hartu społecznego.

Dążmy więc wszyscy, aby opinię tę wzmocnić, stráže zaś ochotnicze uczynić świecznikami prawdziwej pracy kulturalnej na pożytek społeczeństwa!

Bolesław Chomcz.

Na dobie.

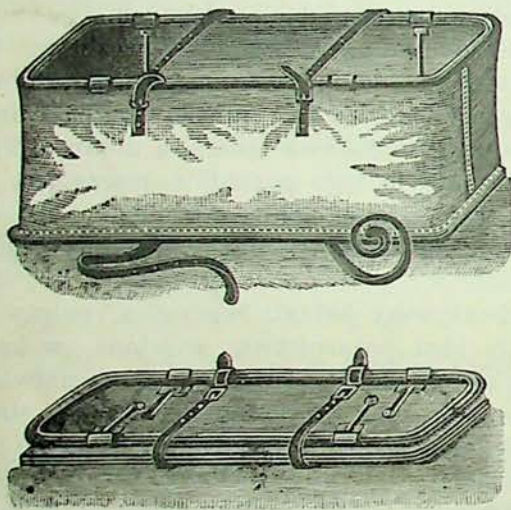
(Ciąg dalszy).

W bardzo wielu sikawkach i u nas w kraju i za granicą, nawet w budowanych obecnie, spotyka się zbiorniki blaszane, t. zw. „skrzynie wodne“.

Dziwne utarło się mniemanie u wielu fachowo nawet wykształconych strażaków, że sikawka wiejska obowiązkowo powinna być zaopatrzona w zbiornik, do którego podczas pożaru można wodę wlewać wiadrami.

Pierwotne sikawki były nawet bez węży ssących, a tylko ze skrzyniami wodnymi.

Otóż żadna sikawka, nie wyłączając wiejskich, nie powinna posiadać skrzyni wodnej z następujących względów.



Ryc. 19.

1. Sikawka ze skrzynią jest znacznie cięższa, drożej kosztuje, bo najczęściej jest zaopatrzona w trójprzelotowy kurek (kran).

2. Dolna część sikawki skrzyniowej, t. j. kadłub, komora zaworowa i cylindry, będąc często w wodzie, szybko śniedzieją i zanieczyszczają się; czyszczeniu tych części przeszkadza skrzynia.

3. Skrzynia utrudnia znacznie dostęp do komory zaworowej i wyjmowanie zaworów.

4. Podczas działania sikawki przy ogniu bywa ona najczęściej zasilana wodą dowożoną w beczkach, a częściowo wodą dostarczaną w kubelkach i wiadrach, którą ludzie z tak zw. łańcucha wodnego wlewają wprost do skrzynki sikawki. Chcąc nadażyć, czynią to oni z pośpiechem i mar-

nują wtedy dużo wody, bo część jej rozbryzguje się o wystające ze skrzyni cylindry i powietrzniki. Tym sposobem przeszkadzają ludziom pompującym, a ci znów, znajdując się tuż przy skrzyni, utrudniają jej napełnianie.

Gdy nadjeżdża beczka z wodą, należy włożyć do niej smok od węży ssącego i przekręcić kran trójprzelotowy, t. j. odłączyć wylot ssący od skrzyni, a włączyć do węży ssącego. Jeżeli sikawka zaopatrzona jest w taki kran, to czynność ta odbywa się szybko. Ale najczęściej sikawki skrzyniowe tańsze mają zwykły, t. zw. ślepy naśrubek (mutrę), t. j. pokrywę na łańcuszku, którą zaśrubowuje się wylot od węży ssącego, jeżeli sikawka ssie wodę ze skrzyni, lub odwrotnie, przy ssaniu z beczki, otwór, znajdujący się w skrzyni. Czynność ta wymaga sporo czasu, szczególnie że ciągle trzeba przykręcać i odkręcać wąż ssący; a dotęgo pokrywa, będąc często w wodzie, zacina się i nieraz trudno bardzo ją odkręcić. Praca więc takiej sikawki odbywa się ze znacznymi podwójnymi przerwami.

Można mieć przy sikawce skrzynię wodną, ale nie przymocowaną do niej, lecz osobno. Skrzynia z niegrubej blachy jest lekka, a tych samych wymiarów, co przy sikawce, jest o znacznie większej pojemności. Podczas pożaru służy zamiast kadzi do napełniania wodą zapomocą kubelków, zaś podczas jazdy można w niej przewozić parcia kubelki, bandaż, siodełka i inne drobne rekwizyty.

Najpraktyczniejszy jest niewielki zbiornik, pojemności około 20 wiader, usztywniony szczelnie z grubego nieprzemakalnego płótna, z t. zw. „brezentu“.

Z rurek gazowych $\frac{3}{4}$ " $\varnothing$ robią się dwie prostopadłe podłużne ramy, z których jedna stanowi podstawę dna zbiornika, a druga górną krawędź jego. Obie ramy są połączone 4-ma żelaznymi składanymi usztywniaczami na przegubach (szarnierach). Dno zbiornika albo stanowi 2 m/m gruba blacha, zamocowana szczelnie do dolnej ramy, albo podwójne, grube nieprzemakalne płótno, w które rama ta jest zaszyta. Boki zbiornika są z nieprzemakalnego płótna, w które na dole jest obszyta dolna rama dna, a u góry — rama górna (ryc. 19).

Inż. J. Tuliszkowski.

(C. d. n.).

KRYTYKA.

Szkodliwe nieuctwo.

Nie względy jakowegoś uprzedzenia zmuszają mnie do wzięcia w rękę pióra *), ale tylko dbałość o dobro straży ogniowych, troska o fachową znajomość narzędzi pożarniczych przez ich członków, tak u nas zaniedbaną, a tak w dodatku gmatwaną i wypaczaną przez nieudolne artykuły ludzi facho-

*) Zmuszony jestem do tego i kilkoma rozmowami z kolegami po toporze, z których jedni się oburzają a drudzy wysmiewają artykuł, co posłużył za podstawę do krytyki niniejszej.

wo nie wykształconych, nie mających pojęcia o przedmiocie, do którego mają śmiałość się zabierać.

Nie wolno w takich wypadkach podobnych artykułów pomijać milczeniem, a obowiązkiem każdego uczciwego strażaka, obeznanego z techniką narzędzi ogniowych, błędy te prostować, aby szkoda z nich mogącą wynikać możliwie zmniejszyć.

Mam tu na myśli artykuł w lutowym Nr. czasopisma „Strażak” № 2 (1913 r.) p. t. „Prace zimowe”. Niejaki p. R. Warszawski radzi w *marcu, na wiosnę urządzać zimową (!) naukę o sikawce*.

Do tej nauki można dostać u „*najpewniejszego (?) źródła -- naturalnie w fabrykach narzędzi pożarniczych*” — klisze reklamowe z cenników. Dziwna rada: one przecież nie przedstawiają pojedynczych części maszyn, a tylko przeważnie obrazki całych sikawek i w dodatku w bardzo małej skali. Niewiele słuchacze z tych rysunków skorzystają.

Do takiej nauki niezbędne są tablice, wyraźnie przedstawiające przekroje sikawek nowszych typów, a nie przestarzałych skrzynkowych, mało gdzie już w lepszych strażach używanych, jakich nieudolne, zamorusane rysunki dał № 3 „Strażaka”. Do tych obrazków jeszcze wrócimy.

Prelegent, zdaniem pana R. Warsz., ma pokazywać w rozebranej sikawce „*rury*”. Co to są za „*rury*”? Autor tego nie objaśnia. Wogóle w sikawkach nie ma żadnych rur; tylko ongi w starym typie sikawki była używana t. zw. rura skrętna. „Z pomocą rysunków”, pisze dalej autor, „uwidocznia się słuchaczom położenie wentyli w stanie pionowym, poziomym lub pochyłym cylindrów. Wyjmowanie wentyli łatwo się objaśnia i t. d.”.

Czyż z podobnych frazesów może czytelnik jakie praktyczne wskazówki otrzymać?

A następny stek nazw „*technicznych*” części sikawki świadczy, że autor nie ma pojęcia o częściach składowych sikawki i wogóle nie jest obeznany z tą maszyną.

I tak, do *armatury* sikawki zalicza „*zapasowe obrotowe (?), łańcuchy, latarnie, dyszel, dłuto (ładne zestawienie) i łopatę*”. Co to są obrotowe zapasowe, łańcuchy, nic nie objaśnia; a właściwie części armatury, jak *prądownicę, pyszczki*, zalicza tylko do „*przynależnych przyborów*” i stawia je na równi „*z flaszka spirytusu, z młotkiem, kółkiem uszczelniającym i śrubnikami*”. Dwóch ostatnich słów ani czytelnicy, ani, zdaje się, sam autor nie rozumie!

Chyba „*kółkiem uszczelniającym*” nazywa się u niego pierścień gumowy uszczelniający. W pojedynczej liczbie o nich przy wyliczaniu mówić nie można, bo jest ich przy sikawce kilka: większe są do łączników węża ssącego, a mniejsze — do tłoczącego.

Ale co to są „*śrubniki*”, to pojęcia nie mam.

Dalej znajdujemy następujące techniczne błędy: „*W sikawce z tłokami uszczelnionymi filcem (?) lub konopiami wadliwe tłoczenie usunięte zostaje przez zanurzenie tłoków w gorącą wodę*”. Dalsza rada jeszcze gorsza: „*gdy to nie poskutkuje, trzeba tłoki na wodzie odpowiednio uszczelniać*”.

Jak to się uszczelnia na wodzie? może „*na oliwie lub świeżem maśle*”?

„Podczas pożaru”, radzi autor wadliwe tłoczenie usunąć „*przez owinięcie stożków tłokowych (!) paskiem przetłuszczonego płótna*”.

Przedewszystkiem, jeżeli pisze się o tłokach, to powinno się wiedzieć, że stożków tłokowych *nie posiada* żadna sikawka, a kadłubki tłokowe mają zawsze formę nie stożkową, lecz walcową (cylindryczną).

A jak uszczelniać tłoki płótnem, jak ono będzie się tłoków trzymać, czy tłok tak owinięty da się „*wtłoczyć*” do cylindra, autor o tem, zdaje się, nie ma pojęcia. Dalej pan R. Warsz. upatruje powód „*zakłócenia normalnego działania wentyli*” w „*luźnie obsadzonej kuli wentylowej*”, nie zdając sobie sprawy, że kulisty zawór (wentyl) tylko wtedy dobrze działa, gdy jest *obsadzony luźno* bez żadnych przewodników (kierowników). Ta rzekoma „*wada*” obsadzenia jest „*zaletą*” kulistej formy.

„Wypływ wody z rurek (?) do mechanizmu (?) może także spowodować przeszkodę w działaniu sikawki, należy to *usunąć według potrzeby* przez uszczelnianie lub zalutowanie uszkodzenia”.

Nic absolutnie z tych słów nie można zrozumieć. Jakie to są *rurki?* według jakiej *potrzeby* „to” należy usunąć?

Jeżeli rurkami nazywają się kanały od cylindrów do komory zaworowej, nazwanej tu „*mechanizmem*”, to właśnie one służą przecież do „*wypływu*” (przepływu) wody; jeżeli rurkami nazwane są węże, to „*wypływ*” wody z węża ssącego i „*wpływ*” do węża tłoczącego stanowią ich zadanie; poco i jak je lutować?

Bardzo „*pouczające*” dla nas, strażaków, podaje autor dalsze rady:

1) „*Przed wyjazdem do ognia sikawka powinna być poddana próbie powietrznej*”, a „*jeżeli w mechanizmie zajdą jakieś nieporządki (nowe w technice wyrażenie), należy je doraźnie odkryć i usunąć*”.

Rychło wczas próbować, wyszukiwać „*nieporządki*” i naprawiać sikawkę przed wyjazdem do pożaru! To zdanie świadczy, że nigdy autor do straży nie należał. Więc czy wolno w podobny sposób баламудzić strażę i dawać tego rodzaju nauki?

2) „*Sikawka może być obciążona tylko pewną oznaczoną liczbą strażaków, którzy mają siadać tak, żeby równowaga platformy była utrzymana*”.

Tu jest mowa o „*kochanej dwukółowce, dziwnym narzędziu*”, na platformie którego autor w teoretycznej prostocie swej sadza aż kilku (4) ludzi.

W myśl tych nauk, podczas alarmu przed wyruszeniem do ognia na tej maszynie strażacy powinni się dobrać wzrostem i tuszą, a w tym celu należy chyba w remizie urządzić specjalną wagę, na której na poczekaniu ważonoby pasażerów dwukółówki i lżejszym osobnikom, jak żółkiewom „*niedoważonym*”, przyczepianoby ciężarki gwoli równowagi tej bujającej się platformy.

Przy takim dobieraniu się, przy próbach i reparacji sikawek ciekawy i szybki byłby wyjazd straży do ognia!

3) „Na miejscu pożaru... sprężyny sikawki powinny być unieruchomione przez przyśrubowanie *szpindla* (ładna polszczyzna).

Co to są owe „sprężyny”? chyba autor nazywa resory? a „szpindlem” mianuje sworzeń?

4) „Przysrubowywanie smoka winno się zawsze odbywać pod nadzorem dowódcy albo maszynisty”. Więc dowódca zawsze ma się zajmować dozorem przy przykręcaniu specjalnie węza ssącego, albo powołany do tego maszynista. Ludzie obeznani z pożarnictwem wiedzą, że obowiązkiem każdego strażaka, a szczególnie z oddziału sikawkowego, jest umieć dobrze łączyć węze.

5) „Przy pompowaniu trzeba otworzyć nie tylko *kurek wylotowy* (?), ale i *kurek ssący*...”

O jakim tu „kurku wylotowym” mowa? ładna zwykła sikawka takiego przyrządu nie posiada. A o „ssącym kurku” czasby już wogóle zaprzestać pisać, bo skrzynkowa sikawka, której część składową ten kurek stanowi, jest już przestarzałym typem.

6) „Przy jedno-wylotowej sikawce” radzi autor „zakładać pyszczek szerszy”.

Zakłada się wogóle pyszczek *stosowny*: szerszy wtedy, gdy trzeba dać obfitszy a krótszy prąd, węższy—gdy chodzi o prąd dalszy.

„*Mundsztuk*” (po polsku „pyszczyk”) przeznaczony do dwu prądów nie może być użyty przy jednym, gdyż... *materiał na tem ucierpi*”.

Co za materiał? miedź, żelazo?

Wogóle artykuł „Praca zimowa” robi wrażenie, że jest to nieudolne tłumaczenie jakiegoś niemieckiego artykułu, bez zrozumienia treści i bez pojęcia o przedmiocie. Świadczą o tem słowa „*mundszuk*”, „*szpindel*”, „*sprężyny*” (mylnie przetłumaczone niem. „*Feder*”, co w oryginale znaczy „resory i t. p.).

Tłumacz fachowiec znający przedmiot, zamiast mówić o cierpieniu materiału, powiedziałby, że „nadmiernie wężki pyszczek wywołuje duże ciśnienie wody, które źle może się odbić na węzu parciowym”.

Po pożarze tłumacz radzi doprowadzić sikawkę do gotowości *bezzwłocznie*. Zupełnie słusznie... ale potem dodaje: „Robota ta winna nastąpić najpóźniej w dniu następnym”.

A jeżeli wybuchnie następnego dnia rano pożar?

Ciekawe jest bardzo pouczenie tłumacza o *wypuszczaniu wody*:

„Ono dokonywa się *przez wyjęcie śruby z kotła wietrznego i kuli wentylowej oraz szpunta ze skrzyni wodnej*”.

Co znaczą te nazwy: „*śruba*” w powietrzniku i „*kula wentylowa*” i do czego one służą w sikawce, chyba ani sam tłumacz, ani czytelnicy nie wiedzą.

Dalsze pouczenia wprost zakrawają na kpiny z czytelników: „Przy niektórych sikawkach (do spuszczenia wody) trzeba *główki* (?) *tłokowe* wyjąć, a *wentyl* *ssący* *ręką* *rozszerzyć*”.

Co to jest „*główka tłokowa*”? Czyż „*wentyl ssący*” można *rozszerzyć*?

Nie będę trudził już Szan. Czytelników „*osadzaniem wentyli*” i „*doszczętnem wydalaniem wody*” i t. p. „*naukami*”, a tylko przytoczę dla zaokrąglenia absurdów zdanie: (Po skończonej

robocie) „*trzeba tarcze i wystające gwoździe świeżo posmarować*” (!?).

Co się tyczy języka, to rażą polskie ucho germanizmy i błędy, jakimi cały ten artykuł jest przepełniony. Większe z nich są następujące:

1) „*Właśnie te wymieniane, pozornie mało ważne przypomnienia nie trzeba zaniechać*”. Chyba „*tych wymienionych i t. d.*”

2) „*Przedmiotem dalszych wykładów może być zachowanie obsługi sikawkowej w razie zachodzących nieprawidłowości*... też ładna polszczyzna.

3) „*Nierzadko*” — rusycyzm zamiast „*często*”.

4) „*Rzeczą obsługi jest wadliwe okoliczności* (w sikawce) *ustalić i sprostować* jaknajprędzej”. Czyż można w maszynie „*prostować wadliwe okoliczności*”? Co za dziwoląg językowy!

5) „*Należy obejrzeć węza ssącego*”... wąż ssący nie jest żywą istotą. Po polsku mówi się: „*obejrzeć wąż ssący*”.

Oprócz tego znajdują się nazwy techniczne, jak „*wentyl*”, „*śrubniki*”, „*szpindel*”, „*mundszuk*” i t. p.

Na zakończenie parę słów jeszcze chcę powiedzieć o rysunkach, uzupełniających powyższy artykuł w następnym marcowym numerze (№ 3) „Strażaka”. Widzimy tu jakby naprędce od ręki sporządzone, zasmarowane szkice przedstawiające stary typ skrzynkowej sikawki. Mają te szkice pewne techniczne błędy i niekonsekwencje:

1. Powietrznik (ryc. № 2) ssący i tłoczący są prawie jednej objętości. Zwykle powietrznik tłoczący 3—4 razy bywa większy od ssącego.

2. Rycina № 3 ma objaśnienie: „*wentyle*” a przedstawia widok sikawki z góry i „*wentyla*” *żadnego na nim nie widać*. Piękne objaśnienie.

3. Ryc. № 6 pokazuje łącznik węzowy zaczepny systemu Knausta (typu z 1906 r.), gdy tymczasem na ryc. 2 widzimy oba nasady ssący i tłoczący śrubowe. Niekonsekwencja.

4. Ryc. № 7 przedstawia „*bandaż mechaniczny*”. Pomimo tej pompacyjnej nazwy *taki bandaż nie jest wart*, bo chociaż się go mocno na pękniętym węzu zaciśnie, woda nie przestaje przez otwór na boki wypływać. Najlepszy jest zwykły kawałek płótna z naszytym na środku wypukłym guzikiem, którym zakrywa się i zaciska szczelnie otwór węza. Taki bandaż w domu zrobiony kosztuje kilka groszy, a za „*mech. bandaż*” fabrykant bierze rb. 1.50—1.70.

5. Pomieszczenie rysunków № 4 i № 5 rzadko przy ręcznej sikawce używanych przedmiotów uważam za zbędne.

Cały ten artykuł i nieudolne szkice ogromnie obniżają wartość techniczną i poziom pisma; wyrządzają one mniej wyrobionym członkom straży niepowetowaną krzywdę, gmatwając pojęcia, zacieśniając i tak nieszeroki nieraz widnokrąg wiedzy technicznej.

Inż. J. Tuliszkowski.

== Sz. Sz. Prenumeratorów, którzy wnieśli opłatę za pierwsze półrocze r. b, uprzejmie prosimy o uregulowanie należności za drugie półrocze. ==

Z objazdów i lustracji.

Piękny maj w pierwszych dniach swych narodził się w smutny calun zimowy.

Jechaliśmy, zaproszeni do spalonej w wielkiej części niedawno Żółkiewki, miasteczka w Lubelskiem. Przejmujące zimno w przedziale kolejowym i niezwykle biało-żałobny blask budzącego się poranku i pochmurnego nieba, syjącego śniegiem, zwiastowały o tej raptownej zmianie. Smutno wyglądała wczoraj jeszcze świeża, a dziś przywidła zieleń gnących się pod ciężarem śniegu drzew i krzewów.

Kilka godzin fatalnej gliniastej drogi a ujrzelśmy na dużej wypalanej polaci miasteczka obraz strasznego spustoszenia, bo spaliło się 160 z górą domów: fatalne skutki skupienia budowlu z łatwopalnego materiału skleconych.

Na nieostygląch prawie zgłiszczach, a potem na zebraniu kółka rolniczego tłómaczyliśmy pogorzelcom, jak się mają budować, jakiego tworzywa na ściany i dachy używać; radziliśmy, aby przy wznoszeniu na nowo budynków co drugi przynajmniej właściciel posesji odstąpił, czy wydzierżawił swój plac sąsiadowi, a sam przeniósł się na krańce miasteczka, czyniąc tym sposobem większe przerwy, i żeby w nowo powstających domach obowiązkowo były murowane t. zw. *grodziżary* (brandmury).

W Żółkiewce jest na miejscu dobry ostrożniasty piasek i nawet, dzięki naszym przed paru laty w Lublinie wykładom, zapoczątkowano fabrykację pustaków betonowych t. j. kamieni (bloków) dużych z masy piaskowo-cementowej, z pustymi wewnątrz lukami; bardzo dobre niedrogo tworzywo na ściany.

Coraz więcej mieszkańcy w kraju interesować się zaczynają pustakami i wogóle sprawą budowlaną, a wykłady o budownictwie ogniotrwałym budzą duże zajęcie ludności; dowodem może być choćby zebranie urządzone w odległym Stoczku w ziemi Łukowskiej, gdzie mieliśmy 500 z górą słuchaczy, którzy przez dwie godziny słuchali szczegółów o budowie domów mieszkalnych, obór, o dachach ogniotrwałych, o ścianach z pustaków i t. p., dając potem dużo rzeczowych zapytań.

O tych pustakach i wyrobach betonowych piszemy teraz specjalną rozprawę i wkrótce zamieścimy ją w „Przeglądzie”. Oprócz spraw dotyczących się budownictwa ogniotrwałego mieliśmy parę lustracji straży i miłych uroczystości strażackich.

W poprzednim numerze „Przeglądu Poż” (№ 6 str. 13) jeden z uczestników święta dorocznego straży Łęczyckiej podał już opis. Tu tylko musimy uzupełnić tę wzmiankę szczegółami o ćwiczeniach toporników i sikawkowego plutonu z punktu widzenia techniki ćwiczebnej.

Na dany sygnał trąbką*) trzech toporników, każdy z drabiną hakową, podbiegli do wspinalni i ułożyli je pod prostym kątem do podstawy wspi-

nalni o krok od niej końcami dolnymi, a hakami do góry; poczem szybkim chwytem podniósł każdy drabinę nad głowę i, dając lewą nogą krok w bok, opierając dolny koniec drabinki o spód ściany, postawił ją pionowo, przysłaniając górny koniec do ściany.

Pierwszy topornik podniósł swoją drabinę i okręciwszy hakiem wewnątrz okna I piętra, zaczepił za parapet; wspiął się po niej, sięgając w połowie pasa górnego szczebla, i zaczepił się za karabińczykiem. Drugi podał mu swoją drabinę, którą ten podniósł do wysokości parapetu okna II piętra i tak samo okręciwszy, zaczepił hakiem za ten parapet.

Odczepiwszy karabińczyk, pierwszy topornik przechodzi na drabinę wyższą, co tylko przez siebie zaczepioną, i wspina się, sięgając pasem jej górnego szczebla, za który również się zaczepia. Jednocześnie z pierwszym wspina się po dolnej drabinie drugi topornik i zaczepia swój karabińczyk za górny jej szczebel na równi z parapetem okna I piętra. Obaj tak zaczepieni przyjmują od trzeciego topornika trzecią drabinę, którą ten podaje drugiemu topornikowi, a drugi pierwszemu itd.

Rycina obok przedstawia ten sposób wspinania się zapomocą hakowych drabinek. Jest to sposób wiedeński, bardzo prosty i szybki; wymaga takiej ilości drabinek, wiele jest pięter w budynku.

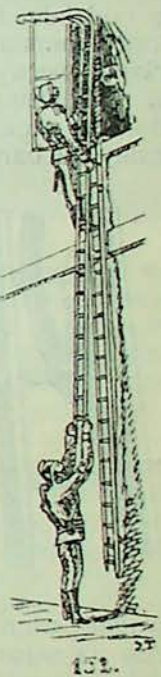
Drugi sposób, który jeden z lepszych toporników straży Łęczyckiej też bardzo sprawnie pokazał, polega na tem, że strażak po dojściu po drabinie do okna I piętra, siada konno na parapecie, a podniósłszy tę drabinę do wysokości okna II piętra, zarzuca ją za parapet tegoż i wspina się wyżej i t. d.

Ten sposób przyjęty w straży Łódzkiej, pokazał w Łęczycy członek tejże, p. Kamiński, który jako instruktor był zaproszony przed laty przez naczelnika, p. Gryżewskiego.

Widzieliśmy przed dwoma laty na zjeździe powiatowym strażackim w Łęczycy, jak śmiało, szybko i sprawnie druż. Kamiński ten manewr wykonywał.

Za bardzo dobre i celowe ćwiczenie uważam wspinanie się prądownika na III piętro po zarzuconych za okno I, II i III piętra drabinkach hakowych.

Podczas zarzucania drabinki na III piętro topornicy pierwszy i drugi znajdują się zaczepieni karabińczykami za górne szczeble drabinek dolnej i średniej. Po zawieszeniu jej odczepiają swe karabińczyki i siadają konno na parapety okien I i II piętra. W tym czasie prądownik, przerzuciwszy przez ramię*) wąż z prądownicą, która mu zwieszając się z tyłu na plecach, nie przeszkadza wchodzeniu, wspina się szybko po dra-



*) W straży Łęczyckiej jest bardzo dobra tonowa sygnalizacja: czterotonowe sygnały wydawane trąbką są krótkie, dobitne i energiczne. Przypominają one nam bardzo sygnały straży wiedeńskiej.

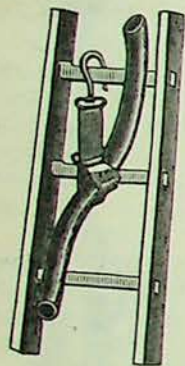
*) Przerzuca się prądownicę z węzem przez prawe ramię, jeżeli sikawka stoi po lewej stronie, i odwrotnie.

binkach i wchodzi w okno III piętra. Poczem obaj topornicy szybko podwieszają na wysokości parapetów okien I i II piętra wąż na podpinkach, które mają przy sobie. Tym sposobem ciężki, bo napelniony wodą, wiszący pionowo wąż jest podpięty w dwóch punktach.

Tylko radzilibyśmy Sz. Druhom łączyckim używać podpinek nie sznurowych, lecz taśmowych, bo pierwsze nie trzymają dobrze węża, a zańdto ściśnięte powodują przy silnem pompowaniu pęknięcie, a nawet czasami urwanie się węża, jak to miało kiedyś miejsce przy pożarze passażu Simonsa w Warszawie.

Taśmowa natomiast podpinka obciska wąż po większej powierzchni i przez tarcie taśmy o part węża doskonale go podtrzymuje (patrz ryc.).

Podobne celowe obmyślane ćwiczenie zaszczyt przynosi sztabowi straży Łęczyckiej. Widać że naczelnik i dowódca tej instytucji usilnie pracują nad podniesieniem sprawności straży, a na szczególne wyróżnienie zasługuje dowódca I oddziału (toporników), p. Władysław Zakolski, który pomimo niemłodych lat pełen jest młodocianej werwy i zapału dla pożarnictwa, wkładając w uśmianą sprawę całą duszę; przytem jest dobrym mechanikiem, co w pracy dla straży uważamy za bardzo potrzebne.



Ćwiczenia z sikawką wypadły też doskonale. Zastęp z siedmiu ludzi złożony, w którym każdy miał swoją wyznaczoną czynność, bardzo szybko sprawił ją do działania i złożył do odjazdu.

Od trzech lat obserwujemy ćwiczenia Łęczyckiej straży, łaskawie na nie zapraszani: za każdym razem są one coraz lepsze i sprawniejsze. Znać usilną pracę i dążenia do postępu.

Tylko... Szanownych jej Druhow, czytających te wiersze, ostrzedz musimy, że pochwały

wogóle winny być nie narkotykiem, kołyszającym do snu na wawrzynach, lecz przeciwnie podnieć do dalszej pracy; boć przecież nawet wieńdńska straż, jedna z lepszych na kuli ziemskiej, pomimo doskonałości, ćwiczenia swe odbywa codziennie.

Zaleska włościanańska straż ogniowa (w Zalesicach pod Piotrkowem) zrobiła bardzo dobre wrażenie zapalem i ochotą, z jaką odbywała ćwiczenia.

Posiada doskonałą najnowszego typu $3\frac{1}{2}$ calową sikawkę z mosiężnymi zaworami. Tylko wóz pod nią ma zańdto szeroką platformę i zamocowanie na nim sikawki jest nieodpowiednie, bo wpuszczanie w specjalne zagłębienie pomostu sikawki i wyjmowanie jest zmućne i długie.

Radzilibyśmy platformę wozu zwęzić do 1 łokcia 8 cali i zamocować z tyłu na niej dwie żelazne kątówki na szerokość pomostu sikawki, tak żeby ją z łatwością dało się szybko zsuwać z platformy.

Nie podobały się nam kaski, jakie sobie straż Zaleska sprawiła. Oto mają wszyscy kaski naczelnikowskie (typ miejskich); widać, że strażacy, kupując te kaski, jak to powiadają, „le-

cieli na efekt“. Bezporównania są daleko praktyczniejsze kaski z niskim grzebieniem i przykryciem na uszy, łączącym przedni daszek z tylnym długim, chroniącym kark od iskier.

Wogóle w straży należy sprawić uzbrojenie nie efektowne, a praktyczne i celowe.

Zaleska straż składa się z trzydziestu kilku druhow, wytrwale i energicznie ćwiczonych przez naczelnika, p. Jana Kuśmierskiego

Bardzo ciekawą i **dobrą dworską straż** zwieździłiśmy w **Żdżarach**, dużych dobrach, leżących w Rawskim.

Właściciel Żdżar, p. Władysław Łoskowski, Radca Tow. Kred. Ziems., Prezes Rawskiego Tow. Rolniczego, założył ją temu dwa lata, przy czem zwrócił się do nas o pomoc techniczną przy organizowaniu. Cały tabor urządzony został według naszych wskazówek i zastosowany do miejscowych warunków.

Ponieważ stajnia folwarczna jest blisko remizy, a koni jest zawsze na zawołanie poddostatkiem, więc i tabor Żdżarska straż posiada duży, na którego wozach może się zmieścić cały korpus, liczący przeszło czterdziestu kilku ludzi.

W skład taboru wchodzi wóz rekwizytowy, na którym po obu stronach na platformie są zamocowane nisko długie ławki, dla 5 — 6 toporników każda, siedzących tyłem do siebie, z nogami opartymi o długie stopnie.

W ten sposób w każdej chwili wszyscy jednocześnie mogą wskoczyć na wóz i z niego zeskoczyć. Pomiedzy ławkami na platformie są żelazne stójki na drabinę wysuwaną z drążkami, na bosaki, tłumnice, drabinki hakowe i t. p. narzędzia.



Tabor posiada dwie beczki żelazne po 45 wiader pojemności. Każdą z nich ciągnie, jakoteż i wóz, czwórka koni, bo do jednej zaczepiana jest sikawka przenośna na dwukołowym ręcznym wózku, a do drugiej dwukołowy hydrofor. Oprócz tych są jeszcze dwie beczki dwukołowe z hołoblami.

Sikawki straż posiada **dwie niewielkie, przenośne, $3\frac{1}{2}$ -calowe**; jedna stara skrzynkowa, wożona na czterołowym, parokonnym lekkim wózku, a druga, o której już wspomnieliśmy, jest najnowszego typu, z mosiężnym kadłubem, ze stożkowymi zaworami, lekka, zgrabna i bardzo sprawna, dający silny, wysoki prąd.

Na kilku pożarach, przy których żdżarska straż była czynna, sikawka ta okazała się bardzo praktyczna.

Oprócz tych narzędzi, w roku zeszłym został zbudowany drugi wóz strażacki do wożenia do ognia oddziału wodnego, który stanowią członkowie orkiestry.

Na tym wozie na specjalnej podstawie wzdłuż są umieszczone bardzo wygodnie i praktycznie dwa węże ssące hydroforu i na zwijadle tłoczący wąż od tegoż.

Przy większej ilości koni taki wóz jest niezmiernie praktyczny, raz że dzięki niemu ze 12—14 ludzi wodnego oddziału podążyć może do ognia, a powtórę, wożenie ssącego i tłoczącego węża

na hydroforze, szczególnie gdy niema na nim odpowiednich widełek i pomieszczenia, jest bardzo trudne i naraża węże często na przecieranie się.

Do wywiezienia całego taboru zaprzęga się 20 koni: 4 czwórki do 2-ech wozów i do 2-ech beczek, 1 parę do wozu sikawkowego i 2 konie do 2-ech małych dwukołowych beczek.

Okazale, imponująco cały tabor wygląda zaprzężony w ręce, dobrane czwórki, pędzący do ognia.

Naczelnikiem straży jest syn właściciela Żdźar, p. Wacław Łoskowski, stale od roku po ukończeniu studjów w akademii rolniczej w Lipsku gospodarujący w rodzinnym majątku. Młodością Druh wiele czasu i energii poświęca ćwiczeniom strażackim, w czym dużą pomoc okazuje mu pomocnik, rządcą majątku, p. Sliwiński i cztery dowódcy oddziałowi, urzędnicy miejscowych zakładów przemysłowo-rolnych: dużego parowego młyna, gorzelni i krochmalni. Do straży należą robotnicy tych zakładów i fornele folwarczni.

Wyrobienie znaczne i gotowość bojową straży wykazał alarm, jaki *niespodziewanie, bez przygotowania* został zarządzony w przeddzień święta strażackiego o godz. 11 wieczorem, kiedy ludzie po pracy i obrządkach sobotnich spali w najlepszym takim mocnym snem, że dopiero krzyki dowódców i hukanie w czworakach i w stajni pobudziły niektórych strażaków.

Momentalnie część strażaków rzuciła się do remizy i wytoczyła tabor, a fornele, podtrzymując

świadczy wymownie o niespodziewanym alarmie. Pomimo odległości, sto kilkadziesiąt kroków wynoszącej, remizy od stajni, pomimo nocy i snu straż cała w ciągu *trzech minut i paru sekund* od ude-



żenia dzwonu alarmowego do wyjazdu była zupełnie gotowa. Wyjechaliśmy o wiorstę wyciągniętym kłusem. Noc była ciemna, pochmurna. Drogę znakomicie oświetlał duży, silny acetylenowy reflektor na drążku, stary trzymał trębacz i także dwie latarnie u pierwszego wozu. Reszta wozów i beczek miała pochodnie.

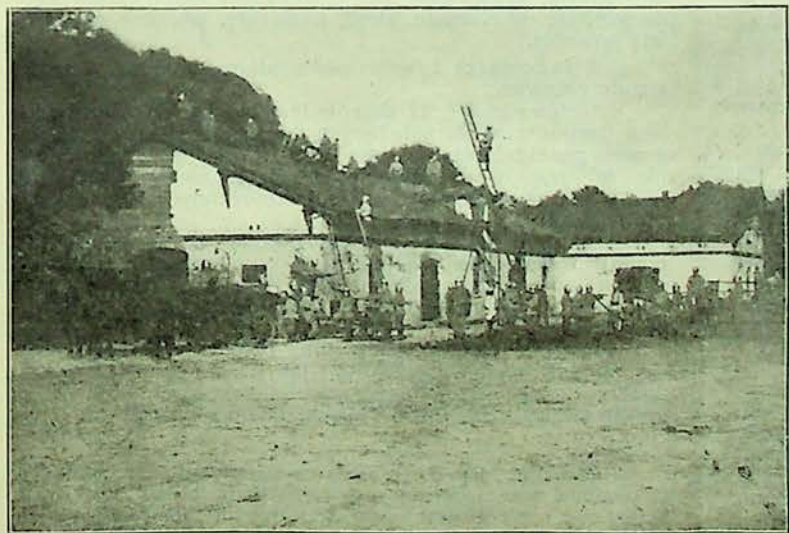
Wszyscy woźnice i strażacy doskonale orientowali się przy zmianie tempa, kierunku jazdy przy sygnałach: „na wozy wsiąść“, „z wozów zsiąść“ i t. p., które były podawane przez trębacza, na pierwszym wozie jadącego z naczelnikiem, na jego rozkaz. Te sygnały do konnych ćwiczeń są niezbędne i szczególnie w nocy oddają wielkie usługi.

Na drugi dzień w niedzielę (25 maja) o godz. 11-ej cała straż ze sztandarem i orkiestrą razem z zaproszonymi gośćmi udała się do miejscowego kościoła, gdzie odbyła się uroczysta msza, podczas której doskonała orkiestra strażacka odegrała całą trudną mszę Gounod'a.

Szczególnie mile, podnoszące ducha wrażenie czyniła procesja.

Cztery dowódcy oddziałowi nieśli baldachim; z p. Janem Łoskowskim, naczelnikiem Janowskiej straży (pod Piątkiem), prowadziliśmy celebranta. Straż cała formowała kordon dokoła, mając sztandar z asystą na przodzie.

Śpiewy rozmodlonego ludu w białych rawnkich sukmanach i innych swojskich strojach, łagodne dźwięki orkiestry, dziewczątka male syjące pod nogi księdza kwieciami, różnobarwne chorągwie lekko łopoczące, zharmonizowany dźwięk rozkołysanych dzwonów, swojski krajobraz wsi



jedną ręką [spadające niezapięte] ubranie, drugą prowadząc w pędzie swoje czwórki, bardzo szybko je przyprowadzili i zaprzęgli. Większa część strażaków dopiero kończyła ubierać się na wozach, co

naszej z łanami zielonych zbóż, z lasami sinemi tonącymi hen gdzieś na widnokręgu, wszystko to, skąpane w cudnym majowym słońcu, wywoływało w duszy podniosły, błogi nastrój. Po obiedzie zaalarmowana straż wyjechała ze swym taborem i, okrążywszy dokoła zabudowań, wpadła w podwórze, gdzie odbyły się ćwiczenia z drabinami hakowymi i z wysuwaną na wysokim budynku mlyna i na budynkach folwarcznych, oraz z sikawkami i hydroforem, przyczem zrobione były zdjęcia fotograficzne. Znać było wprawę i karność, bo wszystko odbywało się szybko w *zupełnem milczeniu*; słychać było tylko sygnały podawane trąbką i głos spokojny naczelnika.

Po ćwiczeniach w ładnie udekorowanej remizie urządzone było przyjęcie dla całej straży i orkiestry. Serdeczne przemówienie p. Radcy Łoskowskiego, założyciela straży i właściciela, który w szczerych słowach do swoich robotników zwrócił się, nazywając ich „kochanymi druhami“, nadało całej uroczystości miły, nieklamany ton.

Mile też i szczerze były przemówienia druhów, bo stosunki dworu do służby folwarcznej i robotników panują wyjątkowo: po parę pokoleń niektórzy służą w Żdżarach, mając wygodne mieszkania, dobre warunki i opiekę zaczął.

Sama pani Łoskowska z całym sztabem barwnie odzianych dziewcząt pilnowała, aby każdy strażak miał wszystkiego podostatkiem. Jadła doskonałego było wbród.

Widząc tę nieklamą życzliwość, to wzajemne zaufanie, człowiek zawsze doznaje w Żdżarach wrażenia, że jest przeniesiony o parę wieków wstecz do naszych dobrych, prastarych czasów, kiedy zacny pan i wierna gromadka jego czeladzi stanowili jakby jedną rodzinę.

W miłych Żdżarach zawsze się wypoczywa i fizycznie i duchowo; nabiera się tam wiary w dobre i zacne serca i otuchy na przyszłość...

T.

Korespondencje.

Gucin. Niniejszem uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie następującej korespondencji.

W upalne południe, w czwartek, dnia 5 czerwca, wynikł pożar w zabudowaniach gospodarskich we wsi Dzwonek, odległej od cukrowni Gucin o 1¹/₂ wiorsty, przy szosie prowadzącej do stacji kolejowej tejże nazwy. Z powodu długotrwałej suszy i podatnego materiału, — gdyż pożar powstał w stodole drewnianej, krytej słomą i ogień z błyskawiczną szybkością ogarnął oprócz stodoły Dzwonkowskiego, sąsiednie zabudowania gospodarskie Załęgowskiego i Kornackiego, — była poważna obawa, że cała wieś Dzwonek pójdzie z dymem, jedynie wskutek szybkiej pomocy straży ogniowych, skończyło się na tych wyłącznie zabudowaniach, które już płonęły w chwili przybycia straży i których żadna siła ludzka nie była w stanie ocalić. Przedewszystkiem należy pochwalić dzielność i sprawność straży ogniowej ochotniczej przy cukrowni Gucin, która przybyła na miejsce pożaru z sikawkami i narzędziami w przeciągu 15 minut od zauważenia pożaru. Dzięki energicznemu i umiejętnemu prowadzeniu akcji ratunkowej, z wielkim wysiłkiem udało się stłumić ogień, który przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Jednak, gdyby nie pomoc straży ogniowej ochotniczej Troszyńskiej, straż Gucińska nie byłaby w stanie opanować rozsąlanego żywiołu, budynki bowiem sąsiednie wystawione były na ogromne niebezpieczeństwo. Tutaj wypada zaznaczyć, że, chociaż straż Troszyńska, zorganizowana dopiero od

kilkunastu tygodni, miała pierwszą okazję czynnego działania, to jednak sprawnością swą tudzież umiejętnym użytkowaniem narzędzi wystawiła sobie najchlubniejsze świadectwo. Mimo 9-wiorstowej odległości, straż Troszyńska przybyła na miejsce pożaru w niespełna 45 minut, energicznie i dzielnie przyczyniła się do opanowania żywiołu, pracując wspólnie ze strażą Gucińską przeszło 3 godziny.

Aczkolwiek domy mieszkalne udało się uratować, straty jednak w zabudowaniach gospodarskich obliczają na 10,000 tysięcy rubli, gdyż oprócz budynków spaliły się narzędzia gospodarskie, maszyny rolnicze, wozy i bryki, a także 15 sztuk trzody chlewnej. Przy ratowaniu swoich domostw ulegli dość silnym i bolesnym poparzeniom: Kornacki — karku i głowy, siostra zaś jego — ręki. Smutne świadectwo co do pojmowania swych obowiązków w tak wielkiem nieszcześciu wystawili sobie prawie wszyscy inni mieszkańcy wsi Dzwonek, żaden bowiem z nich nie okazał ani czynnej ani moralnej w akcji pomocy.

Przyczyną tego okropnego pożaru, który, gdyby nie szybki ratunek, a zwłaszcza dzienna pora, przybrałby stokroć większe rozmiary, było — podobno — zaproszenie ognia przez chłopca, palącego w stodole papierosy. Fakty takie tyle razy już były notowane, że nie potrzebują chyba komentarzy co do swej karygodności.

Strażak C. Fedor.

Konin. W dniu 9 maja wieś Rzgów, odległą o 16 kilometrów od Konina, nawiedził groźny pożar. Ogień wszczął się o godzinie 3¹/₂, po południu w stodółce Józefa Leszczyka z przyczyną, jak dotąd, niewyjaśnioną, i z ogromną siłą, podniecony wiatrem, po słomianych strzechach mknął ku kościółowi. — Miejskowa straż ogniowa pod wodzą swego naczelnika, p. Leona Radzimskiego, którego budynki stanęły w płomieniach już na początku pożaru, zwróciła całą swoją uwagę na to, aby nie dopuścić ognia do drewnianego pod blachą kościoła. — Na pomoc wkrótce przybyła straż ogniowa Grabienicka, a następnie Trąbaczynska, Zagórowska, Grodziecka i Rychwalska. Straże rozporządzały ośmioma sikawkami i po kilkogodzinnej usilnej pracy ogień opanowano na budynkach Franciszka Kopaczewskiego, sąsiednich z posesją kościelną. Cel został osiągnięty, kościół ocalał!

Należy się pełne uznanie naczelnikowi straży Rzgowskiej p. Radzimskiemu, który nie bacząc na to, że ogień trawi jego mienie, był zawsze na stanowisku i dzielnie kierował swymi druhami, będąc dla wszystkich przykładem poświęcenia i miłości bliźniego. — Dzielnie też Rzgówiakom pomagała straż Grabienicka, która w okolicy naszej zyskała sobie dobrą sławę.

Pożar nie odbył się bez ofiar w ludziach; ośmdziesięcioletni staruszek, Jan Maciaszek, od poparzeń zmarł w 6 godzin, Władysław zaś Górczyński został odwieziony do szpitala w Koninie, skąd, zdaje się, wkrótce do zdrowia powróci.

Z inwentarza żywego padła ofiarą płomieni 7 sztuk trzody chlewnej.

Ogień strawił 17 domów mieszkalnych i 35 zabudowań gospodarczych, należących do 19 gospodarzy. Za budowlę poszkodowaną gospodarze otrzymają wynagrodzenie od rządowej instytucji ubezpieczeniowej 7140 rubli, straty zaś w przedmiotach nieubezpieczonych wynoszą do 11570 rubli.

W Koninie staraniem naczelnika miejscowej straży ogniowej odbędzie się wkrótce na korzyść tejże straży odczyt pod tytułem „Poezjo, wzrusz nam serca“. Odczyt ten wygłosi znany prelegent, kandydat praw, p. E. Sokolowski.

Pomimo ogólnej apatii, jaka panuje w Koninie, zdaje się, że tak osoba prelegenta, jak i cel pociągną szerszy ogół, a straż nasza bardzo niezamierzona zyska zasilek na dalszą walkę z żywiołem i niesienie pomocy bliźnim.

Strażak.

Żychlin. 10 lat z górą już upłynęło od założenia w osadzie naszej Straży Ogniowej Ochotniczej, lecz właściwy jej rozwój datuje się dopiero od czasu obrania na stanowisko prezesa inżyniera L. Walickiego, dyrektora fabryki maszyn i odlewni „Żychlin“, oraz naczelnika p. L. Zawadzkiego. Po tych szczęśliwych wyborach, t. j. w pierwszej połowie roku zeszłego, zapelnili się bardzo już przerzedzone szeregi naszych oddziałów. Obecnie Straż naszą reprezentuje 70-ciu członków czynnych, nie licząc orkiestry, która istnienie swe zawdzięcza zabiegom prezesa W.

Dzięki jego również staraniom, zrehabilitowano i uchwalono regulamin straży, powołaną została do życia Rada Sztabowa, Komisja Artystyczna z dr. Wierczkiewiczem na czele, oraz Komisja Szacunkowa.

Nie będę wyliczał innych zasług pp. prezesa i naczelnika w kierunku postawienia na wysokości swego zadania tak pożytecznej instytucji, mam bowiem nadzieję, że inżynier Tuliszowski, współpracownik „Przeglądu Pożarniczego”, który w dniu 27 z. m. był łaskawo odwiedzić naszą, poświęci jej wierszy parę.

A teraz chciałbym skrócić słów kilka o pożarze w majątku p. Stokowskiego Plecka Dąbrowa, odległym od Żychlina o 8 wiorst.

W dniu 12 kwietnia o godz. 3-ej p. p. zauważono w mieście naszym pożar w stronie szosy Warsz.-Kaliskiej i natychmiast podążyła na miejsce pożaru nasza cztero-kolowa sikawka i wóz rekwizytowy. Po przyjeździe na miejsce pożaru oczom strażaków przedstawił się groźny widok, większa część bowiem budynków gospodarskich stała w płomieniach.

Od motoru wybuchowego zapaliło się słomiane poszycie stodoły, a wicher niezwyklej siły w jednej chwili przeniósł ogień na sąsiednie budynki gospodarskie. Na pomoc pospieszyli wszystkie niemal straże z okolicy (z Żychlina, Kutna, cukr. Dobrzelin, dóbr Luszyń oraz włocławskie ze Zdun i inne). Bardzo dodatnie wrażenie zrobili włóścianie - strażacy w swych malowniczych ubraniach książęcych i błyszczących kaskach na głowach.

Wysiłki wszystkich straży skierowane były na ocalenie przedewszystkiem śpichrza, tudzież innych budynków przylegających.

Po usilnej pracy udało nam się opanować pożar. Inne sikawki czynne były głównie wewnątrz podwórza, wodę zaś dowożono beczkami z sadzawek. Po wyczerpaniu wszystkiej wody z bliskiego rowu przeprowadziliśmy sikawkę na inne miejsce; związawszy natomiast do pomocy sikawki z Luszyńa i Złakowa (po uprzednim porozumieniu się z ich właścicielami) i ustawiliśmy je w szereg, mieliśmy możność czerpania wody bezpośrednio ze stawu.

Dzięki energicznej pracy połączonych drużyn strażackich ocalały: śpichrz, waga, obora, dwa budynki gospodarskie, dwór oraz część słomy i kartofli w stodołach, jakoteż drzewo różne na podwórzu.

Strazak.

Gliniec pod Radomiem. 1 czerwca w niedzielę odbyło się na przedm. Gliniec poświęcenie i otwarcie pogotowia ratunkowego Radomskiej Straży Ochotniczej. Otwarcie tej filii było konieczne, zwłaszcza z uwagi, że bardzo często przejazd kolejowy na ulicy Skaryszewskiej jest zamykany i w czasie pożaru na Glinicach dostęp straży byłby utrudniony, straż bowiem z taborem musiałaby oczekiwać kilkanaście minut.

W dacie oznaczonej straż ogniowa ze wspaniałym sztandarem, upiękaszonym wizerunkiem Św. Florjana, przybyła o 10-ej godzinie do kościoła Marjackiego na ulicę Michałowską. Po wysłuchaniu wotywy straż przy dźwiękach muzyki swej przeddefilowała przez część Michałowskiej — Wysokiej i zatrzymała się przed udekorowanymi sztachetami domu № 23 pp. Przyjałkowskich, gdzie mieści się obok remiza pogotowia.

Wkrótce nadjechał gubernator, szambelan Zasiadko, którego powitał prezes straży wraz z Zarządem i członkami Straży. Po odbyciu przeglądu i złożeniu życzeń ochotnikom, gubernator powitał obecnych, obejrzał budynek pogotowia, kapelan zaś Straży kanonik X. Walenty Starzomski po odpowiednim przemówieniu i modłach poświęcił budynek i obecnych.

Gubernator w czasie uroczystości przemawiał po kilkakroć, odpowiadał zaś prezes. — Na zakończenie prezes przemówił w słowach podniosłych, dziękując naczelnikowi pogotowia p. Zdzisławowi Przyjałkowskiemu, który ze znajomością wyćwiczył pogotowie i doprowadził je do niebywalej subordynacji.

Nadmienić czuje się w obowiązku, że p. Przyjałkowski po przybyciu do Radomia powołany został na towarzysza V Oddziału, nie chciał jednak przyjąć żadnego odznaczenia. Wkrótce wszakże okazał się dobrym dziesiętnikiem tego oddziału, następnie wybrany został na gospodarza straży, potem pomocnika naczelnika V oddziału, a dziś widzimy go dowódcą pogotowia.

Dodać jeszcze wypada, że Zarząd Straży Radomskiej dokłada starań w celu powołania do życia drugiego pogotowia na Zamłynie. W dniu 7 czerwca prezes p. Kuczyński wreszcie otworzył II pogotowie straży ogniowej

na Zamłynie, powoławszy na dowódcę tego nowego posterunku p. Stanisława Kaczyńskiego.

Strażak Awi...

Cukrownia Gucin, gub. Komżyńska. Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie na łamach sympatycznego dla każdego strażaka „Przeglądu Pożarniczego” niżej umieszczonej notatki.

Jeżeli by Szanowny Pan uważał za pożyteczne dla „Przeglądu” tego rodzaju wiadomości, nie omieszkał służyć imi przy każdej sposobności.

Przypuszczam, że szczegółowy opis akcji ratunkowej wraz z planem działań straży, z odpowiedniami uwagami Szanownej Redakcji byłby pożądanym na łamach „Przeglądu”; wskazałby nam bowiem błędy popełniane, zwłaszcza przez młode, niedoświadczone straże.

W dniu 5 b. m. o godzinie 4 po poł. w szlacheckim zaścianku Dzwonek, odległym o 1 1/2 wiorsty od cukrowni Gucin, powstał pożar.

Zaalarmowani sygnałem w przeciągu 7 minut wyruszyliśmy — a w 15 minut po sygnale byliśmy na miejscu pożaru w komplecie 27 druhow, przy 3 sikawkach, 5 beczkach 4-kolowych i 20 koniach.

Zastaliśmy całe morze ognia.

Płonął kwadrat 18 budynków gospodarczych drewnianych, krytych słomą, skupionych na niewielkiej przestrzeni i stykających się dachami. — Kwadrat ten dzielił od reszty zabudowań zaścianka, stanowiących wydłużony czworokąt niemiernie gęsto zabudowany, ogród warzywny 18-sążniowej szerokości.

Wskutek długotrwałej suszy i silnego dość wiatru, cały ten kwadrat stał w płomieniach, zagrażając 4 sąsiednim domom, stojącym obok, w odległości paru zaledwie sążni.

Akcja zatem nasza ograniczyć się musiała do ratunku zagrożonych domów i niedopuszczenia ognia do czworokąta nie objętych jeszcze płomieniem zabudowań, co nam się udało skutecznie, aczkolwiek płonące głównie i iskry roznieciły ogień w paru miejscach czworokąta — gdzie jeden chlewek zgorzał.

Akcją kierował właściciel cukrowni Gucin i dóbr Grodzisk, a zarazem i prezes nasz p. Wawrzyniec Andlauer przy pomocy naczelnika straży p. Stefana Cholewickiego.

Mieszkańcy zaścianka, wynosząc z zagrożonych budowli swą chudość, nie mogli współdziałać z nami. Szczupły zaś nasz zespół nie był w stanie stawić skutecznego oporu szalejącemu żywiołowi z powodu utrudnionej dostawy wody z sąsiedniego Orza, a studnie miejscowe, skutkiem suszy, rychło zapas swój wyczerpały.

Lecz tu Opatrzność zesłała nam pomoc w osobie inżyniera p. Józefa Piotrowskiego, kierującego robotami ziemnymi przy cukrowni.

Pan P. na czele 57 ludzi z łopatami przybiegł na miejsce pożaru i energicznie sekundował nam.

Częścią ludzi wspomógł II i III oddział, część umieścił na dachach z tłumnicami, a reszta z półplutonem toporników pod komendą druha Bronisława Kubickiego zdołała wyrwać z płomieni parę sztuk rogacizny i trzody.

Pożar wynikł prawdopodobnie od nieostrożnie rzuconego w słomę palącego się papierosa.

Splonęło 19 zabudowań gospodarczych wraz z narzędziami gospodarczymi, słomą, zbożem, 6 cieląt i 13 świń należących do gospodarzy p.p. Stanisława Zalegowskiego, Stanisława Dzwonkowskiego i Andrzeja Kornackiego. Straży wynoszą ogółem około 10,000 rubli, ubezpieczenie zaś zaledwo 1560, ponieważ nie wszystkie budowle były ubezpieczone. Nie obyło się bez wypadku. P. Józef Kornacki, wyciągając z płonącej stodoły bryczkę, uległ oparzeniu karku, a siostra jego — ręki. Pomocy udzielił na miejscu przybyły ze straży felczer fabryczny, druh Grabowski.

Przy ogniu tym zawarliśmy braterstwo broni ze świeżo organizującą się w odległym o 10 wiorst Troszynie strażą ogniową. W 1 1/4 godziny po wybuchu pożaru przybyli Troszyniacy w komplecie 50 druhow, przy sikawce 2 kolowej, 2 beczkach i 10 koniach, pod komendą naczelnika II oddziału, druha Władysława Cieślaka.

Z prawdziwą przyjemnością podkreślić muszę wzorową dyscyplinę Troszyniaków i energiczną a owocną ich pracę.

Nie posiadając jeszcze zorganizowanego taboru, dzielni Troszyniacy narzędziami, jakie na razie znaleźli pod ręką, cicho, składnie, bez nawoływania, bacząc na komendę, wzięli się do pracy z zapałem.

Druh Cieślak, niezwłocznie po przybyciu na mój posterunek, zdał raport, przyjął dyspozycję i z błyska-

wieczną szybkością rozstawił podkomendnych do pracy. Sekundował mu dzielnie pomocnik naczelnika I oddziału, którego nazwiska nie zapamiętałem.

W straży tej widać umiejętną i silną dłoń kierownika, szczerą ochotę i zrozumienie obowiązku w zespole druhów.

Serdeczne „Bóg zapłać“ za pomoc sympatycznym druhom z Troszyna — życzę pomyślnego rozwoju tak pożytecznej instytucji.

Zdzisław Świdzki.

Naczelnik II oddziału, Gucińskiej ochotniczej straży ogniowej.

Przypisek Redakcji. W sprawie tegoż pożaru otrzymaliśmy wcześniej, którą podaliśmy wyżej, korespondencję z innego źródła.

Kutno. Zastużona i najstarsza z instytucji społecznych w Kutnie obchodziła w dn. 22 czerwca doniosłą uroczystość — trzydzieści pięć lat wyteżonej i owocnej pracy. Wiedząc o tem, że rok bieżący będzie dla Towarzystwa strażackiego pamiątkowym, poruszyła całe nasze miasto i znalazła wdzięczny odzew nie tylko w łonie naszych instytucji społecznych i w sercach wszystkich dobrze myślących współobywateli, lecz również serdecznym odezwala się echem poza granicami naszego miasta.

Pozwolę tu sobie w słowach kilku podać rys powstania i rozwoju Straży Kutnowskiej, która swą sprawnością fachową wielce zasłużyła się miastu i okolicznym mieszkańcom.

Powołana do życia w dn. 25 października 1879 r. Straż Kutnowska pod dowództwem ś. p. J. Kowalskiego dosięgła wkrótce należytego rozwoju i w tym stanie po latach kilku przeszła pod kierunek również zmarłego W. Rembalskiego, który położył wyjątkowe zasługi przy doskonaleniu dalszej i organizacji umiłowanej przez się Instytucji. Po tym okresie rozkwitu następuje kilka lat (1889—1897) dość niepomyślnego stanu i wegetacji wskutek wadliwie prowadzonego zwierzchnictwa. Dopiero od r. 1897 poczyną się nowy etap pracy wzmożonej, dzięki przekazaniu dowództwa straży w ręce osób, gorliwie służbie publicznej oddanych. Na czele drużyny strażackiej staje K. Stebelski z pomocnikiem swym A. Vaedtke, z prezesem dr. Troczewskim — jednostką ogólnie szanowaną i popularną w Kutnie. Dzięki osobom powyższym Straż Kutnowska niebawem dźwiga się z letargu, odzyskuje siły i wkrótce staje na poziomie fachowym.

Zespół tych ludzi okazał się nader korzystny dla instytucji: fundusze doznały znacznej poprawy, tabor doprowadzony został do stanu pożądanego, w instytucji nadto całe zapanował ład, karność, poczucie obowiązków obywatelskich i oddanie się sprawie. W tym okresie również powołane zostało do życia dzieło wiekopomne dzięki szlachetnej inicjatywie prezesa dr. Troczewskiego przy współudziale technicznym p. K. Stebelskiego. Uchwalono mianowicie projekt pobudowania „Domu dochodowego dla T-wa strażackiego w Kutnie, aby tenże służył po wsze czasy ku pożytkowi i potrzebom straży, oraz wszelkich instytucji społecznych Ziemi Kutnowskiej.

Wreszcie po długich i mozolnych zabiegach, dzięki osobliwej gorliwości prezesa dr. Troczewskiego, nastąpiło w dn. 20 grud. 1908 uroczyste otwarcie domu strażackiego. Tym sposobem miastu przybył poważny budynek użyteczności publicznej, straż zaś ogniowa zyskała na długie lata trwale i zyskowne podwaliny swego istnienia.

W ciągu ostatniego okresu 5-letniego, t. j. od r. 1909, widzimy na czele drużyny strażackiej obecnego naczelnika straży p. Kazimierza Kahla, lekarza weterynarii, który dzięki swej zabiegliwości i energii potrafił nie tylko utrzymać szeregi w dawnej sprężystości, lecz nadto przyczynić się do dalszego wzmożenia pracy i zakresu czynności. Jubileusz straży był jednocześnie prawdziwie wyjątkową uroczystością dla najstarszych czynnych członków instytucji, którzy od pierwszego roku założenia do chwili obecnej dzielili jej losy.

Rzadki to i rzeczywiście godny zanotowania fakt 35-letniej pracy bezinteresownej w służbie publicznej, jaką pełnią dotychczas p. p. 1) W. Duszkiewicz, starszy kominiarz; 2) W. Suliński, pom. dowódcy Oddziału II; 3) W. Staliński, szeregowiec; 4) P. Luczyński, poddziesiątnik oddziału II; 5) Fr. Kolaczynski, dziesiątnik oddziału III; 6) J. Milisiewicz, szeregowiec; 7) A. Szakowski, szeregowiec; 8) J. Sadowski, szeregowiec; 9) J. Habich, szeregowiec.

Po odbyciu o g. 9^{1/2} rano uroczystej mszy strażackiej odbył się uroczysty pochód straży ze sztandarem i całym taborem po mieście, następnie zaś popis na placu ćwiczeń.

O godz. 12^{1/2} odbyło się uroczyste posiedzenie całego zgromadzenia w namiocie przed teatrem, gdzie miało miejsce powitanie delegatów innych Tow. strażackich i gości obok przemówień z życzeniami, tudzież rozdanie pamiątkowych żetonów wszystkim uczestnikom uroczystości jubileuszowej.

Po zwiedzeniu wreszcie remizy strażackiej, kancelarii i muzeum Straży oraz złożeniu podpisów w księdze pamiątkowej, zasiadli wszyscy licznie zgromadzeni do uczt wspólnej w sali teatralnej i spędzili w miłym gronie kilka przyjemnych chwil, gdzie jednocześnie ze szczerym humorem nie brakło również poczucia całej doniosłości tej urody. Straż ogniowa Kutnowska złożyła w tym dniu świadectwo swej wybitnej żywotności po tylu latach pracy, może więc patrzeć z otuchą w przyszłość, opierając się na przeszłości mozołnie i chlubnie przebytej.

— Wasz.

Kursy pożarnicze

Wobec rozwoju nauki gaszenia ognia i techniki narzędzi do tego celu służących wykształcenie fachowe członków straży ogniowych staje się rzeczą nieodzowną.

Tu w części przychodzą z pomocą kursy pożarnicze, jakie w tym roku na jesieni w Częstochowie, a na wiosnę r. p. w Kutnie lub Łowiczu mają być urządzane.

O potrzebie i znaczeniu tych kursów w jednym z bliskich numerów „Przeglądu Pożarniczego“ napiszemy specjalnie. Tutaj podajemy program przyszłych kursów, opracowany przez komisję ad hoc utworzoną na zjeździe Włocławskim, w której skład wchodzi pp: Emil Balcer z Łowicza, Edmund Nell z Aleksandrowa i inż. Józef Tułiszewski z Warszawy.

I. Nauki przyrodnicze.

„A“ TFORJA.

1. Fizyka i mechanika (najpraktyczniejsze wiadomości w zastosowaniu do narzędzi ogniowych).

- Sily i ich teoria:* — Dźwignia w ogóle; dźwignia siłkawk; drąg żelazny, dziób topora.
- Powietrze:* — Ciśnienie powietrza; próżnia; ssanie siłkawk.
- Woda:* — Teoria wyciekania i zwięzania się strumienia; forma i otwór pyszczka; przepływanie wody przez rurę; zależność szybkości wody od ciśnienia; opory przez tarcie, na zgięciach i przy zmianach przekroju; woda w węzłach parciowych i gumowych; rzut prądu pionowy i pod kątem.

2. Chemia: — Zasady i pojęcia o pierwiastkach.

- Sód:* — Palenie się jego w wodzie; sód i sól kuchenna, jako środek gaszący. Szkło wodne, jako środek ogniochronny. Potaż i jego sole.
- Amoniak:* — Sole jego, jako środek gaszący i ochronny.
- Węgiel:* — Skład jego w łatwopalnych materiałach; łączenie się z tlenem. Teoria palenia się; palenie się pełne, niepełne; warunki palenia się; tlen w paleniu się; temperatura; produkty spalania; kwas węglowy i czad. Związki węgla: acetylen; nafta i jej przetwory; benzyna i środki jej gaszenia. Węgiel kopalny: Gaz z węgla i jego palność; gaszenie węgla. Kwas węglowy i jego własności gasnicze; aparaty z kwasem węglowym.
- Siarka:* — Siarkowodór; kwas siarkowy; gaszenie zapomocą kwasu siarkowego.
- Woda:* — Jej własności gasnicze i istota ich: para wodna i gaszenie nią, asocjacja i gaz piorunujący, wybuchy, domieszki do wody powiększające własność jej gasniczą: — sól, sód, amonjak.
- Płyny wybuchowe:* — Spirytus, eter, benzyna i t. d. ich gaszenie.

(D. n.)

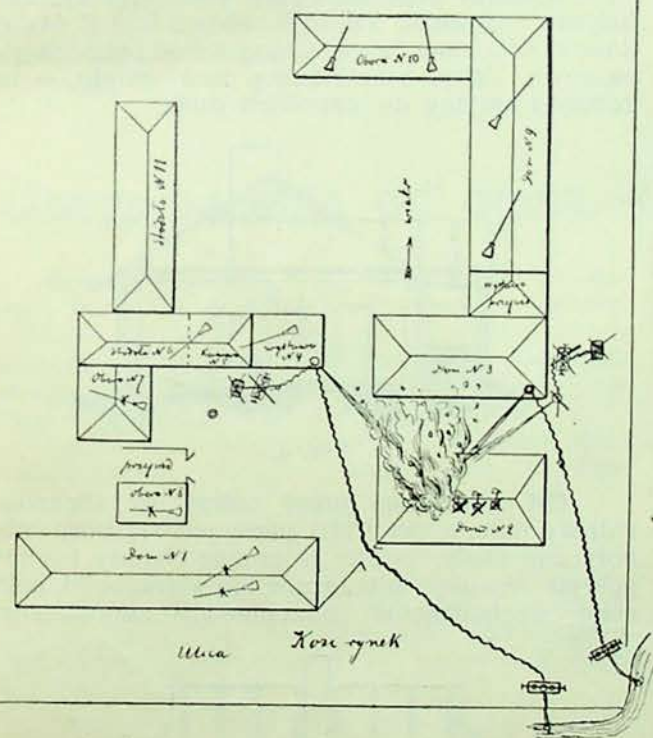
Przysłane zadanie z taktyki pożarniczej.

Podane w № 2 poprzednich zadania z taktyki pożarniczej doznały wśród braci strażackiej dużego powodzenia, czego dowodem jest szereg otrzymanych przez redakcję listów, a w liczbie nich i niżej przytoczony:

Do Redakcji „Przeglądu Pożarniczego” w Warszawie.

Załączamy planik, przedstawiający 4 sąsiednie posesje w naszym miasteczku. Na zebraniu naszym w dn. 1 r. b. wzięliśmy pod rozwagę zadanie, jakbyśmy przystąpili do akcji ratunkowej w razie pożaru domu № 2, przy kierunku wiatru z zachodu na wschód.

Do walki mamy 2 sikawki: dwukołową jedną i przełomną jedną, pięć beczek, 5 tłumnic i 5 bosaków. Narzędzia umieszczamy według rysunku. Dom № 3 nie obsadzony topornikami i dachu nie zrywamy, aby ten, póki można, nie puszczał ognia na dalsze budynki. W tym celu obficie zlewamy go z obu stron. Czy lepiej byłoby zniszczyć dach, a prądy od czasu do czasu skierować na budynki № 9?



Mając małe doświadczenie w rzeczach pożarnictwa, prosimy o łaskawe wskazówki, czy na wypadek nieszczęścia można zastosować taki plan obrony, lub też, jeżeli w błędzie jesteśmy, łaskawie nauczyć nas, podając w Szanownym „Przeglądzie” nasze zadanie pod krytykę wypróbowanych naszych druhów po toporze. Będziemy wielce wdzięcznymi za dane wskazówki, a ucieszymy się także, jeżeli rozwiązanie przez nas podanego zadania choć malutko zasługuje na uznanie.

Z poważaniem.

Komendant: Sworecki.

Strażacy: Jan Kolenda, Józef Kultys, M. Szumilewicz, Antoni Trzeźniewski, Piotr Kołodziejczyk, Piotr Migdziński, Niebrzydowski Józef, F. Madejski, Stępnik Jan, Madeński Andrzej, D. Czarnasiewicz.

Lipko, d. 1 maja 1913 r.

p. Lipsko, gub. Radom.

Uwagi krytyczne. Przysłane zadanie i rozwiązanie jego posiada duże zalety, jednak nie jest wolne od błędów. Dom № 3 słusznie należy obficie zlać wodą; dach zerwać by należało wtedy, gdyby tej wody było mało.

Sikawki ustawione są przy budynkach, gdy tymczasem woda jest w pobliżu. Prawdopodobnie, jak w większości naszych straży, sikawki posiadają tylko po jednym węźle i to zmusiło Szan. Druhów do takiego ich ustawienia. Mając długie węże tłoczące, można ustawić je przy wodzie.

Prądownicy zajęli bardzo dobre stanowiska, oskrzydając ogień; tylko prądownik przy domu № 3 powinien zająć stanowisko na dachu tegoż domu, aby być na równym przynajmniej poziomie z ogniskiem pożaru.

Tłumnice z dachów domu № 1, obory № 8, obory № 7 należy przenieść na zagrożone przez lotny ogień dachy domu № 9 i obory № 10.

Topornicy na domu palącym się № 2 tak blisko ognia nie będą w stanie wytrzymać żaru. Zamiast rąbania płonącego dachu lepiej go zlewać obficie wodą.

Wogóle jednak z dobrego planu, z obmyślenia akcji ratunkowej i niektórych jej szczegółów znać pracę i zamiłowanie do pożarnictwa; oby jaknajwięcej takich zadań nam nadsyłało, a ogół na tem skorzysta.

Na planiku poprawki uwidocznione są przez przekreślenie sikawek i tłumnic, a proponowane zmiany są oznaczone mocnym rysunkiem, t. j. grubymi liniami, którymi te narzędzia są narysowane.

Z powodu dużej ilości artykułów rozwiązanie zadania z taktyki pożarniczej № 2 odłożyliśmy do następnego numeru.

Do wiadomości Straży Ogniowych.

1) Staraniem Zarządu Łowickiej Straży Ogn. we wrześniu (7 i 8) r. b. odbędzie się dwudniowy konkurs strażacki, na który od władz uzyskano pozwolenie. W ćwiczeniach konkursowych, które mają na celu pobudzenie zastępów strażackich do usilnej pracy w kierunku udoskonalenia techniki i taktyki gaszenia ognia, oraz porozumiewania się we wspólnej akcji kilku straży na pożarach, mogą wziąć udział strażnicy ogniowi ochotnicze z gub. Warszawskiej i sąsiednich.

Szczegółowy program zjazdu, opracowany przez komisję organizacyjną, będzie wkrótce zarządom straży rozslany.

2) W celu ułatwienia orkiestrom strażackim naszych organizacji ochotniczych nabywania tanio partytur różnych utworów muzycznych, za które obecnie wypada nieraz drogo płacić, Redakcja weszła w porozumienie z p. Sielskim, cenionym ogólnie dyrektorem orkiestry Straży Warszawskiej, cieszącej się należytem uznaniem i powodzeniem.

Im więcej jednocześnie będzie zgłoszeń na jaki utwór, tem kopiowanie partytury wypadnie taniej.

W najbliższym numerze „Przeglądu Poż.” będzie podany pierwszy spis utworów cenniejszych i łatwiejszych, odpowiadających uzdolnieniu i zgraniu się naszych drużyn muzycznych.

Pierwszy № „Przeglądu Pożarniczego” wydaliśmy w roku ubiegłym 15 grudnia. Pragnąc obecnie ze względów natury wydawniczej zakończyć rok na 1 stycznia, wydajemy niniejszy Nr. 7 na 1 lipca, nie zaś 15-go, jak to czyniliśmy w miesiącach poprzednich, oraz komunikujemy, że nadal „Przegląd Pożar.”, ukazywać się będzie 1-go dnia każdego miesiąca.

Budynki mieszkalne dla małorolnych.

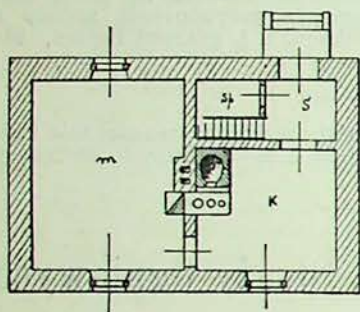
(Ciąg dalszy).

Plany mieszkań.

Pierwszy planik przedstawia mały domek dla niezamożnego gospodarza (ryc. 1), długi na 15 1/2 lokci, szeroki 11 l.

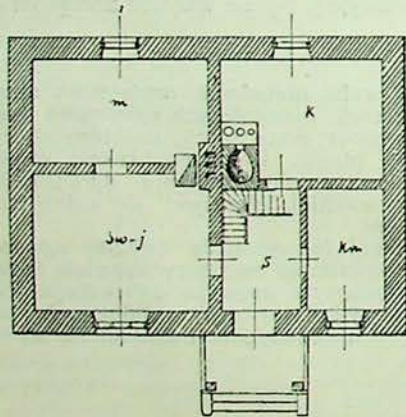
Składa się on z izby mieszkalnej (m), kuchni (k) i sieni (s) z przegrodą na spiżarkę (sp).

Drugi plan dokładnie przedstawia (ryc. 2); domek dla średniej zamożności gospodarza, mający już dwie izby mieszkalne: sypialnię (m) i świetlicę (sw. j) lub jadalnię.



Ryc. 1.

Ponieważ ten dom mieszkalny jest średnich rozmiarów i z poręcznym rozkładem, więc dla użytku ogólnego podane są tu rysunki jego i przekroje z różnych stron patrzenia.

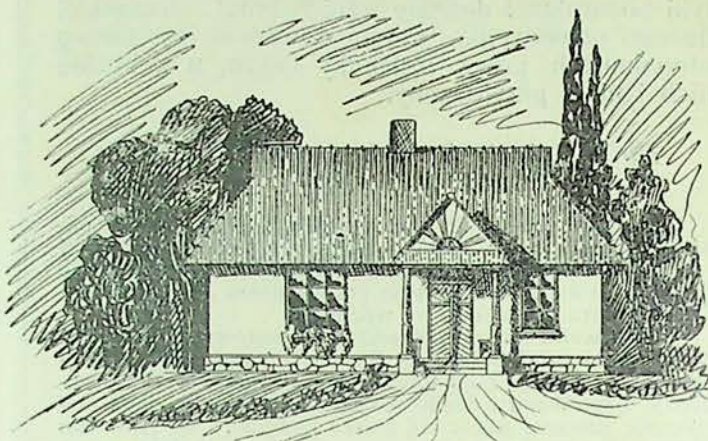


Ryc. 2.

Na ryc. 3 mamy wygląd domku z przodu. Świetlica ma szerokie okno, t. zw. weneckie, upiększone powojem i kwiatami. Drzwi wejściowe osłania ganeczek na słupach, ze szczytem w postaci promieni wschodzącego słońca.

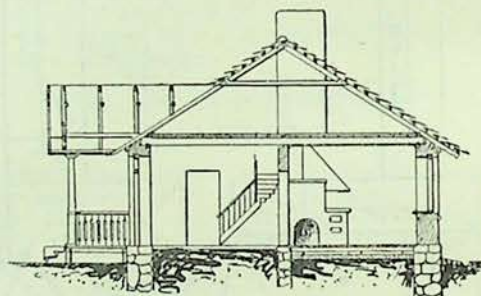
„Po co te ozdoby i upiększenia?“ niejeden zapyta. Przyjemne to i dla oka ludzkiego i dla siebie samego mieć miłe, ozdobne mieszkanie.

My na wsi zwracamy na to bardzo mało uwagi, a przecież niewielkim kosztem można sobie chałupę pięknie a swojsko ozdobić, przystawiając choćby ganeczki, rzeźbiąc i nacinając słupki jego i odrzwia i malując je barwnie.



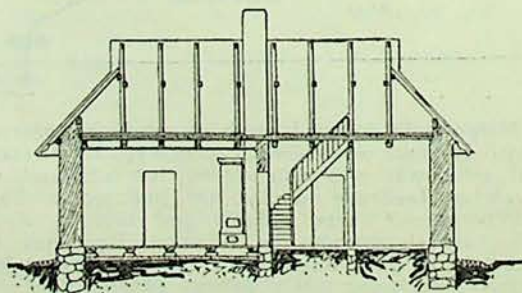
Ryc. 3.

A mamy przecież swoje własne polskie zdobnictwo ludowe, t. zw. *styl zakopiański*. Z dawien dawna Zakopane, wieś leżąca wśród polskich gór, zwanych Tatry, zamieszkuje nasi górale — lud zdalny i sprytny do wszelkich robót.



Ryc. 4.

Od małości góral patrzy na śliczności i dziwy natury: raz widzi piętrzące się góry i niebotyczne skały, spowite w groźne chmury, to znów pokryte śniegiem błyszczące ich wierzchołki, ozłoczone wschodzącym słońcem lub zarumienione



Ryc. 5.

zorzą. W duszy jego pod wpływem tych cudów przyrody rozwija się zamiłowanie do piękna. Góral więc każdy, czy to budując swą chatę, czy też kłęcząc w domu jaki statek, zawsze je ozdobi, nacinając różne upiększenia i wzory. On albo naśladuje otaczające go twory przyrody, rzeźbiąc

np. rośliny (oset — dziewięciornik), to zwierzęta, jak zmiłkę (t. zw. gadzik), lub też stwarzą różne zawile ozdoby, wysnuwając je ze swej nawykłej do piękna wyobraźni.

Zdobnictwo swojskie ma takie samo znaczenie dla nas, jak stroje ludowe, jak obyczaje ojców.

Tam, gdzie ludzie trzymają się swej wiary, zachowują stare obyczaje, nie wstydzą się sukmany i upiększają sadyby swe swojskiem zdobnictwem, tam lud jest silny i dzielny: nigdy taki lud nie zatrafi swej samoistności i nie da się wynarodowić!

Ale wracajmy do naszych planów.

Ryc. 4 przedstawia przekrój poprzeczny tej samej chalupy.

Widzimy tu kuchnię z piecem piekarskim i z blachą, sieni ze schodami na strych. Pokazane tu są również i więzania dachowe pod dachówką.

I na ryc. 5 widać także więzanie, tylko wzdłuż dachu.

Z tych dwóch ostatnich przekrojów widać wysokość izb.

Najmniej winna ona wynosić od podłogi do sufitu $4\frac{1}{2}$ łokcia, lepiej dać 5, a nawet $5\frac{1}{2}$ łokcia. Od wysokości bowiem izb zależy zdrowie mieszkańców, bo jest wtedy więcej powietrza i światła. O tem osobno pomówimy w innym rozdziale, gdzie będzie mowa o podłodze, powale, piecach, oknach i drzwiach.

(D. n.).

Inż. J. Tuliszkowski.

Ubezpieczenia od ognia.

Zasady ogólne. Praca człowieka i gromadzone w zależności od niej odpowiednie wartości w postaci kapitałów ruchomych i nieruchomości pozostają i wszędzie i w każdym czasie pod ciągłą obawą zniszczenia przez siły żywiołowe, lub też wypadki losowe.

Takim wypadkiem losowym jest niezawodnie pożar, niszczący mienie ludzkie, jako wytwór pracy bądź jednostek, bądź grup zbiorowych.

Pożary, jako wypadki losowe, aczkolwiek stale i w pewnych okresach następujące dla pewnych miejscowości lub grupy przedmiotów, rujnują normalny bieg gospodarki ekonomicznej, a nie mogą być zawczasu przewidziane przez jednostkę, zwłaszcza co do rozmiarów strat, jakie mogą powstać.

Ta obawa właśnie o całość swego mienia tudzież troska o zachowanie jego wartości na wypadek pożaru powołały do życia tak ważny czynnik zapobiegawczy w dobie obecnej, jakim jest ubezpieczenie od ognia.

Zapewnienie sobie zwrotu wartości zniszczonego przez pożar przedmiotu stanowi główne zadanie i podstawę ubezpieczenia od ognia.

To też zabezpieczenie wartości plonów swej pracy na wypadek zdarzenia losowego, jakim jest pożar, począł człowiek stosować od czasów najdawniejszych.

Trudno jest obecnie ustalić ze ścisłością, w którym z krajów powstały ubezpieczenia od ognia, jako najdawniejsza forma walki ekonomicznej z ogniem.

Prof. Manes twierdzi, że ubezpieczenia ogniowe w swej formie początkowej zostały powołane na gruncie niemieckim; gdytymczasem inni badacze dowodzą, iż pierwsze zaczątki tej organizacji istniały już w Asyrii, następnie zaś w Islandji, ustalono bowiem, że już w wieku XI czynne były w Islandji związki, których zadaniem było zwracać pogorzelcom straty materialne w polowie przez nich poniesione i nie więcej nad trzy razy temuż samemu poszkodowanemu.

Początkowo, i to przez długi okres czasu: dopokąd wymiana usług w danym społeczeństwie odbywała się sposobem naturalnym, ubezpieczenie od ognia miało cechy zupełnie odmienne, niż w dobie obecnej.

Przejdźmy pokrótce różne formy organizacji ubezpieczenia od ognia łącznie z jego rozwojem historycznym.

Towarzystwa pomocy wzajemnej. Gmina bądź też wprost mieszkańcy pewnego terenu, związani ze sobą wspólnem pochodzeniem lub też kultem religijnym, przychodzili z pomocą doznań poszkodowanemu, ofiarując mu przy odbudowie pracę własną, bądź dostarczając materiałów budowlanych lub też pokarmu dla inwentarza.

Ten system zaopiekowania się klęską, która dotknęła bliźniego, ten sposób powetowania strat, noszący wszelkie cechy miłosierdzia, przetrwał jednak dość długi okres czasu aż do chwili, kiedy pieniąż w życiu ekonomicznym stał się powszechną miarą wartości.

Zakres czynności stowarzyszeń wzmiankowanych był nader szczupły i posiadał poważne braki. Obejmując mianowicie co do terenu i rodzaju mały zakres przedmiotów, był ten system stale wystawiany na duże wahania i wstrząśnienia, odbierając możność ubezpieczonym korzystania ze stałej i niezachwianej opieki materialnej. Bez względu jednak na te wady organizacyjne, towarzystwa pomocy wzajemnej przetrwały długi okres czasu i w dobie obecnej są jeszcze notowane tam, gdzie łączność rodowa lub kastowość nie zatarły się zupełnie.

Celem jednak i podstawą zasadniczą ubezpieczenia od ognia w interesie samej jednostki ubezpieczającej się powinna być niezachwiana pewność otrzymania na wypadek pożaru nie częściowej, lecz rzeczywistej wartości zniszczonego mienia, oraz nieduże koszty, zapewniające otrzymanie tej wartości.

Te zaś dwa czynniki mogą mieć miejsce w tym razie, kiedy ubezpieczenie co do swego terenu obejmuje szerszy zakres, ulegając mniejszym wstrząśnieniom losowym, oraz kiedy suma ubezpieczonego mienia i opłaty za nie są określone z góry, czyli przed nastąpieniem wypadku losowego. Z uwagi na to, forma ubezpieczenia, o jakiej była mowa wyżej, ustąpiła, w miarę rozwoju ekonomicznego, miejsca doskonalszej formie w postaci **towarzystw ubezpieczenia wzajemnego.**

Przez tę organizację należy rozumieć zrzeszenie na zasadach racjonalnych większej ilości posiadaczy przedmiotów na szerszym terenie, w celu wzajemnego zobowiązania do pokrycia materialnych, rzeczywistych strat swym członkom zrzeszonym, za uiszczeniem pewnej opłaty.

Towarzystwa ubezpieczenia wzajemnego w organizacji swej polegają na tem, że opłaty (składki członkowskie) nie są co do wysokości swej dowolne, ani też raz na zawsze ustalone; składki te pozostają w zależności wyłącznie od ogólnej sumy szkód, jakie miały miejsce w wartościach, ubezpieczonych przez członków stowarzyszonych, z doliczeniem kosztów administracyjnych. Składki takie mogą być uiszczane przez członków bądź po upływie pewnego okresu w działalności towarzystwa (*postnumerando*), bądź też w początku tegoż okresu (*praenumerando*), co miewa przeważnie miejsce, jako forma powszechnie stosowana.

W tym ostatnim wypadku wysokość składki oznacza się według domniemanego, przypuszczalnego obrachunku strat pogorzelowych i kosztów administracyjnych, przypisać mogących za okres obrachunkowy.

Jeżeli składki uiszczane są z góry za pewien przeciąg czasu, to oczywiście przy końcu tegoż okresu nastąpić mogą dwie ewentualności: albo ogólna suma składek okaże się niewystarczającą na pokrycie szkód zrządzonych, jakie ponieśli zrzeszeni, wraz z kosztami administracyjnymi, albo też zbiór składek przewyższy sumę strat i kosztów.

W pierwszym wypadku każdy członek obowiązuje się dopłacić pewną sumę, w drugim zaś korzysta z prawa do zwrotu nadpłaconych składek lub zaliczenia tej przewyżki na rachunek opłat w latach następnych.

Tym sposobem skala opłat w towarzystwach ubez. wzajemnego przeważnie nie jest stałą, określoną z góry na cały szereg lat, ulegając bądź redukcjom, bądź dopłatom.

Z uwagi na to, co wyżej, dla prawidłowego funkcjonowania towarzystw ubez. wzajem. staje się nieodzowną racjonalna, oparta na obserwacjach z pewnego okresu lat, organizacja techniczna, polegająca na mniej lub więcej ściśle określaniu rozmiarów strat w pewnej kategorii przedmiotów, w celu dostosowania składki do strat faktycznych. Jeżeli te cele i założenia są uwzględnione w stopniu dostatecznym, to istnienie i rozwój towarzystw ubez. wzajem. odbywa się równo, bez wahań i z pożytkiem dla zrzeszonych.

Atoli dla osiągnięcia celu powyższego, towarzystwo ubez. wzajem. winno swą działalnością ogarniać możliwie większą ilość ubezpieczeń i na terenie rozległym, wtedy bowiem straty, poniesione przez zniszczenie wartości ubezpieczonych, równomierniej rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych, a suma wypadków losowych na dużym terenie i przy dużej ilości przedmiotów staje się nie tak dotkliwą dla grup poszczególnych.

Z tego względu ubezpieczenia wzajemne mają największe zastosowanie i w rzeczywistości są najczęściej rozpowszechnione, gdy, jak powiada Wreden, „groźące niebezpieczeństwa są nie do uniknięcia a stopień ich skutków niszczycielskich daje się dość ściśle z góry określić“.

Nie ulega tedy wątpliwości, że towarzystwa ubez. wzajemnych posiadają w życiu ekonomicznym spore znaczenie, zaspokajają bowiem cały

szereg potrzeb gospodarczych pewnej grupy zrzeszonych.

Wszelako, jednocześnie z typem towarzystw, opartych na wzajemności, widzimy, że też same potrzeby ekonomiczne mogą być zaspokajane i przez inne organizacje, oparte na zasadach gospodarki kapitalistycznej, w sposób znacznie szerszy, tudzież na trwałych i mocnych podstawach finansowych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Bolesław Chomicz.

Pieśń.

(Melodja: „My chcemy Boga“.)

*O Boże dobry, szczerzy Panie,
Użycz miłości Swojej nam!
Prosimy Cię o zmiłowanie,
Otwórz skarbnice Swoich bram!*

*Błogosław, Boże, nam w tej Straży,
Błogosław wszędzie, w każdy czas!
Niech Twa opieka nas kojarzy,
Byśmy w miłości żyli wraz.*

*Błogosław, Boże, dobre chęci,
Daj nam wytrwanie zawsze w tem!
Miej nas, o Boże, na pamięci,
Byśmy gardzili zawsze złem.*

Błogosław, Boże i t. d.

*Użycz nam rosy Swojej z nieba,
Oby wzrastała nasza Straż!
Zdwajaj szeregi, bo potrzeba
Nam dzielnych, pomnóż, Boże, nas!*

Błogosław, Boże i t. d.

*Bron nas, o Boże, od nieszczęścia,
Gdy ratujemy bliźnich swych!
Gdy pełnim dobre przedsięwzięcia,
Strzeż nas, o Boże, wiernych Twych!*

Błogosław, Boże i t. d.

*Święty Patronie, Floryanie,
Módl się za nami w każdy czas!
Dodaj nam siły, by zadanie
Zawsze do czynu pało nas.*

Błogosław, Boże i t. d.

*A gdy nas wezwą stać w szeregi,
Spełnim rozkazy chętnie wraz,
Wszyscy jak jeden aż po brzegi
Wszystko wypełnim raz po raz.*

Błogosław Boże i t. d.

*A gdy nadejdzie koniec — w wierze
Daj nam, o Boże, zebrać plon!
Stojącym wiernie przy Sztandarze
Daj nam, o Boże, lekki zgon!*

Błogosław Boże i t. d.

A. ZAREMBA.

*Strażak I oddziału straży ogn.
w Różanie, gub. Łomżyńska.*

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Towarzystwa Straży Ogniowej w Kutnie wyraża niniejszym najgłębszą wdzięczność i podziękowanie Wam, Szanowni Delegaci Towarzystw Strażackich, oraz innych instytucji społecznych, jak również Wam, Szanowni Goście, za Wasze przybycie na naszą uroczystość 35-cio letniego jubileuszu w dni: 22 Czerwca r. b., za okazaną nam pamięć, wielką życzliwość i braterską łączność, za uświetnienie Waszą obecnością tak ważnej dla nas uroczystości.

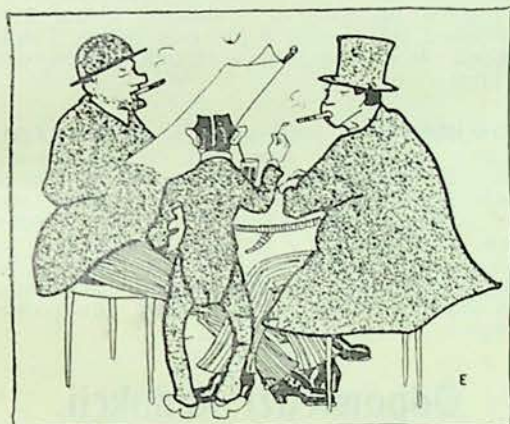
ZARZĄD T-wa Straży Ogniowej Ochotniczej Kutnowskiej:

Prezes Zarządu T-wa A. Troczewski. Sekretarz Zarządu T-wa F. Wąsowski. Naczelnik Straży Ogniowej K. Kahl.

Kutno 28 czerwca 1913 r.

HUMOR i SATYRA.

— Panie naczelniku, — pali się na trzecim piętrze, a nasze siławki sięgają ledwie drugiego!
— Hm, trudna rada — zaczekamy aż ogień zejdzie na drugie piętro!



— Czy wiesz Pan, jaka różnica zachodzi między strażakami a dyplomatami?
— Pierwsi dolewają wody do ognia, ci zaś mędrkują i leją oliwę do ognia.

Kronika Bieżąca.

— **Piorun w katedrze na Wawelu.** Pisma krakowskie podają obszernie szczegóły o szkodach, wyrządzonych przez piorun, który uderzył 12 czerwca w wieżę zegarową katedry wawelskiej. Zdaje się, że piorun uderzył najpierw w narożny gzyms ciosowy wieży z konsolami na wysokości sześciu pięter, od strony wschodniej, mierzący z obu boków po 1'30 m., wysokości około 50 cm., a wpuszczony w głąb na 1'20 m. Piorun wysadził cios z oprawy na 1'15 m. na zewnątrz, tak że cios trzymał się na osadzie tylko pięciocentymetrowej i groził każdej chwili runięciem w dół; przy runięciu byłby niezawodnie przebił sklepienie i upadł na kapitularz katedry. Po uszkodzeniu gzymsu piorun przez okno około dzwonu zegarowego wpadł do środka wieży, nie uszkodziwszy wcale dzwonu. Wewnątrz wieży siedł po drucianych linach aż do aparatu zegarowego na pierwszym piętrze. Tutaj spalił część linki drucianej, uszkodził aparat, potrzaskał wszystkie szyby, chroniące mechanizm, osmalił częściowo belki. Następnie na poziomie aparatu zegarowego wyrwał wewnątrz wieży olbrzymi cios, rzucił go na drewniane drabinowe schody, uszkodził je i wyszedł na zewnątrz wyrwaną szczeliną, idącą przez całą grubość muru wieżowego. Na zewnątrz wysadził z oprawy przynajmniej na 10 ctm. trzy ciosy, zamykające mu drogę. Tutaj ślad się urywa; piorun nie dotarł do katedry, wysadzając tylko okna w głównej nawie ponad tureckimi arasami z pod Wiednia; jedno okno ma wszystkie szyby wybite; w drugim tylko kilka szyb pa-

dło ofiarą. Ślady widoczne są także w kaplicy królowej Zofii na witrażach kompozycji Tetmajera, zarówno na jednym od strony południowej, jak na drugim od strony wschodniej. Witraż od strony południowej jest więcej uszkodzony; na dolnych polach widać silne wygięcia szyby; wypuklenia zwrócone są w stronę wewnętrzną katedry. Piorun uszkodził nadto w całej katedrze, w krypcie Mickiewicza, w grobach królewskich lampki i przewody elektryczne; uszkodził też druty telegrafu ogniowego.

— **Zamachy sufrażystek.** Sufrażystki angielskie dokonały 2 czerwca nowego zamachu: podpaliły mianowicie dworzec kolejowy w Root. Ogień udało się wprawdzie stłumić, znaczna jednak część zabudowań poszła z dymem. Straty wynoszą kilka tysięcy funt. sterl.

— **Pożar gorzelni.** 10 czerwca po południu w Maluszynie, majątku pp. Ostrowskich, w pow. Radomskowski, wynikł pożar w gorzelni. Ogień wszczął się wskutek nagrzania rury, przez którą gorąca woda prowadzona była do dworu. Od rury zapalił się dach, a następnie pożar ogarnął cały budynek. Na ratunek pośpieszyła straż ogniowa z cukrowni Siłniczki. Pomimo energicznego ratunku gorzelnia spaliła się niemal doszczętnie; inne budynki zdołano uratować. Same maszyny, które uległy zniszczeniu, przedstawiają wartość 12,000 rb. Ogółem straty wynoszą około 30,000 rb.

— **Śmierć w płomieniach.** 11 czerwca w zagrodzie Miedzińskiego pod Grodziskiem wynikł pożar, który strawił dom, 2 stodoły, oborę, stajnię, śpichlerz z całym inwentarzem. W stodole spalił trzech chłopcy; 13-letni Banasiak 8-letni Miedziński i 9-letni Kapuściński. Dwaj ostatni przybyli z Warszawy do właściciela zagrody na letnisko. Wszyscy trzech znaleźli śmierć w płomieniach.

— **Żywa pochodnia.** 12 czerwca we wsi Wadlew, w pow. Piotrkowskim, 4-letnie dziecko, córka włościanina Andrzeja Róży, pozostawiona w domu bez dozoru, podpaliła do rozpalonego pieca tak blisko, że zajęła się na niem sukienka, a następnie całe dziecko stanęło w płomieniach. Zanim wypadek spostrzeżono i pośpieszono z pomocą, dziecko dawało już słabe oznaki życia i niebawem zmarło.

— **Pożar i ofiary.** 19 czerwca około g. 5 m. 30 po południu przy ul. Żelaznej pod Nr. 69 w suszarni fabryki fornirów i posadzek Kleina wybuchł pożar.

Wypadek spowodowała, podług wszelkiego prawdopodobieństwa nieostrożność, suszarnia bowiem, urządzona według najnowszego systemu, ogrzewana jest parą, co wyklucza możliwość zapalenia się suszonych przedmiotów. Silny dym zmusił usiłujących stłumić ogień robotników do odwrotu, wezwano więc do pomocy straż.

Niebawem przybyły na pomoc jeden po drugim wszystkie oddziały warszawskie, a straż praska zajęła stanowisko na placu Zygmuntowski.

Suszarnia znajduje się w specjalnym budynku, oddzielnym od samego gmachu fabrycznego wazkiem podwórzem, ogień więc sam z siebie groźny nie był, młotwo jednak gorejącego drzewa wytwarzało tak silny dym, że dotarcie do źródła ognia było połączone z nieopisanymi trudnościami.

Strażacy i kierujący ratunkiem kapitanowie poprostu dusili się od dymu, który rozchodził się dookoła i napędzał dziedziczne sąsiednich posiadłości, zmuszając lokatorów do szczególnego zamykania okien.

Długo, bo kilka godzin w tych warunkach pracowała straż, dla dogaszenia bowiem ognia potrzeba było całe masy drzewa usunąć i dopiero około g. 10 wieczór stopniowo oddziały zaczęły opuszczać miejsce wypadku.

Przy ratunku nie obyło się bez smutnego wypadku, mianowicie strażak I oddziału Antoni Jakubowski, lat 25, zalewając ogień, spadł z 1 piętra na balkon tak nieszczęśliwie, że uległ nadwężeniu silnemu czaszki; nieprzytomnego w stanie groźnym odwieziono pogotowie do szpitala św. Ducha.

Prócz tego 37-letni strażak Julian Bogdański zranił się w czoło o słup. Lekarz pogotowia opatrzył go na miejscu. Strażak Emiljan Smietentow zemdlął w dymie i odwieziony został do szpitala Dziec. Jezus, kilku innych strażaków, którzy zachorowali w dymie, odwieziono do koszar.

Straty, o ile nie ucierpiało kosztowne urządzenie suszarni, nie są zbyt znaczne, wartość bowiem zniszczonego materiału nie przekracza 2,000 rb.

Zagadkowy pożar. 20 czerwca, o godz. 4-ej rano, wynikł pożar w letnisku pod Wawrem w posesji p. Szulczewskiego, w której mieści się poświęcona w ubiegły

włosek kooperatywa spożywcza. Spalił się doszczętnie domek drewniany oraz sztachety pobliskiego dworu. Ogień w porę spostrzeżono i nie dopuszczono płomieni do sklepu współdzielczego, mieszczącego się o sto kroków dalej w tymże dworze p. Szulczewskiego. Straty właściciela są dość znaczne, gdyż budynki nie były jeszcze ubezpieczone. Zimą porą, gdy ten sam p. Szulczewski budował dom pod kooperatywę, wynikł również pożar w drugim jego dworze w Aninie, „Promyku”. Straty również były znaczne. Wszyscy mieszkańcy letniska mają nadzieję, że władze energicznie zajmą się tą sprawą.

— **Pożar w więzieniu Mokotowskim w Warszawie.** Ogień ukazał się na 1 piętrze jednopiętrowego gmachu murowanego, a mając podostatkiem różnych materiałów łatwopalnych, szerzył się z piorunującą szybkością. Straż więzienna wyprowadziła wszystkich więźniów na dziedziniec i tu otoczyło ich wojsko austriackiego pułku l.-gw., naddbiegłe z sąsiednich koszar na polu Mokotowskim, poczem stopniowo odprowadzano ich do swoich „numerów”.

Przybyły najbliższy oddział straży z Nowego-Swiātu znalazł już w płomieniach całe pierwsze piętro i płomień, wybuchające z całą gwałtownością przez otwory kilkunastu okien gmachu.

Zabudowania więzienne i ulicę otoczył na parowostowej przestrzeni gęsty kordon wojska, nie dopuszczając nikogo do zabudowań więziennych.

Wkrótce po straży nowowiejskiej przygłospowały i pozostałe oddziały warszawskie, oddział zaś praski zajął stanowisko na placu Zygmuntowskim dla bezpieczeństwa miasta.

Ratunek z powodu niedostatecznej ilości hydrantów pożarnych narazie był utrudniony. Straż jednak poradziła sobie w ten sposób, że ponieważ tuż za murami więziennymi znajduje się sadzawka, przystawiono do niej pompy parowe i te przez przeciągnięte przez parkan węże dostarczały czarpanej bezpośrednio wody.

Zabudowania papierni składają się z jednego gmachu, zbudowanego w formie litery T. Pożoga szerzyła się w zabudowaniu poprzecznym, wobec jednak gwałtowności ognia poważne niebezpieczeństwo groziło i gmachowi podłużnemu, w którym mieściły się magazyny.

Sile ognia oparły się brandmury, a praca strażaków zrobiła też swoje, i dzięki temu gmach ten w zupełności ocalał.

Na miejsce wypadku przybył inspektor więzień p. Petz i pom. oberpolicmajstra jenerał Bałk.

Około południa pożar utracił swój niebezpieczny charakter, silny jednak ogień szerzył się wewnątrz gmachu na 1 piętrze i w rogowej części parteru.

Palily się ogromne masy papieru i inne materiały do fabrykacji jego niezbędne, dogaszanie więc wymagało dłuższego czasu.

Podczas najgorętszej walki z rozszałym żywiołem na strażaka 1 oddziału spadła belka z przepalonego dachu i uderzenie było tak silne, że helm mosiężny pękł na dwoje, a strażak, jak się okazało, Józef Kordala, padł beprzytomny wśród rumowiska. Biedaka na noszach przenieśli koledzy w bezpieczne miejsce, a przybyłe Pogotowie odwoziło go do szpitala Czerwonego Krzyża w stanie ciężkim.

Około g. 4 pp. straż: nalewkowską i mirowską odesłano do domu, pozostałe zaś dwa oddziały pracowały dalej wraz z maszynami parowymi.

Co do przyczyny wybuchu, krąży i inna wersja, mianowicie przypisują ją eksplozji motoru naftowego na 1 piętrze.

Biorąc pod uwagę olbrzymią szybkość rozszerzenia się ognia na całym piętrze i poddaszu, jest to najprawdopodobniejsze.

Około g. 4 przepalone więzienia dachowe nie wytrzymały ciężarów blachy i pozostała niespalona znaczna część dachu runęła do wnętrza, przysypując masy płonące wewnątrz okopanych murów.

Straty wynoszą około 70,000 rb., nic bowiem nie dało się uratować: całe urządzenie, maszyny i materiały przedstawiały kupy zgłiszcz, z pod których od czasu do czasu wydobywały się języki płomienne, zatapiane przez straż.

Dopiero około g. 10 wiecz. zmordowani kilkunastogodzinną pracą i głodni strażacy powrócili do domu.

Akcją ratunkową kierował naczelnik straży p. Lund, przy pomocy kapitanów Hłaski, Pleczki, Dunina i Isajenki.

Redakcja i Administracja „Przeglądu Pożarniczego” przeniesiona została z dn. 10 czerwca r. b. do nowego lokalu przy ul. Boduena Nr. 5.

Varia.

Notujemy bardzo ważny dla budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa fakt, że istniejąca przy Centralnem Tow. Rolniczem Komisja do spraw powyższych uzyskała od Głównego Zarządu Rolnictwa w Petersburgu znaczniejszy zasilek na rok bieżący, a mianowicie sumę 7000 rb. Zapomoga ta, wydawana uprzednio w dość szczupłym zakresie (1850 rb.), następnie 2850 rb., dosięga obecnie już takiej sumy, dzięki której walka z ogniem może stać się w swych skutkach nader owocną.

Wykłady o pożarnictwie. Pocieszącym objawem naszego życia społecznego jest zrozumienie przez poważne instytucje krajowe potrzeby walki z ogniem. Dowodem tego jest zaproszenie przez Towarzystwo Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które urządza co rok kursy dla pracowników gorzelniczych, inżyniera p. J. Tuliszkowskiego do wyłożenia teorii pożarnictwa i praktycznych wskazówek o gaszeniu ognia dla słuchaczy tychże kursów.

W Maju inż. T. miał w Muzeum Przem. i Roln. taki sam wykład dla mechaników wiejskich, pracujących przy lokomobilach.

OSOBISTE. Z przyjemnością notujemy fakt, żywo obchodzący nasz ogół strażacki, że dyrektorem biura Krajowego Związku Ochotniczych Straży Ogniwych w Galicji tudzież redaktorem „Przewodnika Pożarniczego” we Lwowie został wysoko ceniony w kołach fachowych p. Bolesław Wójcikiewicz. Z okazji tej Redakcja nasza zasyła „Przewodnikowi Pożarniczemu” serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy pod nowym kierownictwem, ku pożytkowi wspólnej nam i drogiej sprawy—idei pożarnictwa krajowego.

Odpowiedzi Redakcji.

— **arząd T-wa Straży Ogniwych w Końskich.** W sprawie pobierania marek stempłowych na podaniu nie możemy na razie udzielić odpowiedzi stanowczej. Sądymy jednak, że należy to kłaść na karb zbytniej formalistki biurowej. W czasie najbliższym zasiągniemy informacji u źródła — i nie omieszkamy wtedy udzielić wyjaśnienia.

— **Zarząd Straży ogniwych w Rydzach.** Fabryka dzwonów istnieje pod Warszawą w Pustelniku (takiż adres). Nadto dzwony gotowe (mniejszych rozmiarów) posiada na składzie firma Krzysztof Brun (Warszawa, plac Teatralny).

— **Strażakowi z Łęczycy.** W odpowiedzi na list komunikujemy, że „Zadania z taktyki pożarniczej” będą stanowiły jedno z ważniejszych zadań „Przeglądu Pożarniczego”. Rozwiązanie zadania drugiego podamy w numerze najbliższym. Za słowa uznania dla naszej pracy—Bóg zapłać.

— **Druhowi z Częstochowy.** Pismo wysyłamy pod adresem wskazanym. Ze słów otuchy i uznania Sz. Sz. Czytelników naszych czerpiemy jedynie wytrwałość i zachętę do pracy dalszej.

— **Straż ogniowa w Radomiu. Oddział Glinicki.** Rubli 8, zebrane w dniu poświęcenia Oddziału na wniosek i zaporzątkowanie członka ofiarodawcy p. Cz. Makowskiego, jako ofiara na rzecz wodowy po s. p. T. Lubochu, otrzymaliśmy i niebawem doreczymy. W imieniu wdowcy składamy „Bóg zapłać”.

Redaktor i Wydawca

Bolesław Chomicz

Edmund Czapliński.

1)

LUDZIE IDEI

CZYLI

Straż Ogniowa w Gapsowie.

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

— ** —

Nie było tajemnicą dla Gapsowa, że dwie najpoważniejsze w mieście matrony: pani aptekarzowa i pani rejentowa, nienawiedziły się wzajemnie.

Nienawiść ta uwydatniała się w przeróżnych objawach i formach: nie było złośliwych dwuznaczników i docinków, którychby obie panie nie używały w sposobie wyrażania się o sobie, nie było sposobności, któreby nie pominęły obie w celu podniesienia swego przeważnego wpływu na kulturalno-społeczny ustrój Gapsowa, i nie było ani jednego w temże mieście sklepu bławatnego ani magazynu mód i konfekcji, w którychby nie robiły na wyścigi najniepotrzebniejszych w świecie zamówień.

Skąd ta nienawiść powstała?

Hm... różnie o tem gadano. Domyślni źródła jej upatrywali w społecznym układzie, stawiającym obydwie nasze panie na równych sobie poziomach i szczeblach, z których spadnięcie na włos jeden np. przy oddaniu „pierwszej” ukłonu przy spotkaniu, przy niezajęciu przyzwoitego za stołem na wizycie miejsca, lub nie pierwszej ławki w kościele równałoby się lekceważeniu własnego „ja” i pogwałceniu najelementarniejszych zasad i pojęć o godności własnej w oczach całego Gapsowa, domyślniejsi zaś objawy tej nieprzyjaźni datowali od chwili przybycia do miasteczka młodego doktora, na którego obiedwie posiadaczki dorosłych córek zarzuciły wędę matrymonjalną.

Ile w tych wieściach było prawdy, dociec trudno, — to jeno rzecz najpewniejsza, że doktor haczyka nie połknął, na kolizji zaś dwóch najpoważniejszych w mieście domów ucierpiał Gapsów cały. Ucierpiał życie towarzyskie miasta, przestano bowiem przyjmować i bywać, ustał nawet tradycyjny preferans u proboszcza.

Wpływy naszych pań wkroczyły nawet w kręgi działalności społecznej Gapsowa, kładąc kres wszelkim zebraniom i sesjom, zwoływanym w interesach jedynej żywotniejszej korporacji miasta — straży ogniowej ochotniczej, ażeby uniemożliwić spotkania się na nich dwóch najzawziętszych, w opinii naszych pań, przeciwników: rejenta i aptekarza, filarów zarządu straży, w grun-

cie rzeczy ludzi łagodnego charakteru i szczerze pokój miłujących.

Tęsknił za sesjami rejenta, człowiek z doświadczeniem i ideałami, tęsknił za niemi aptekarz, człowiek nie tyle z ideałami co wesołego usposobienia i rzadkiej przy zielonym stoliku wprawy, najwięcej zaś za obydwoją tęskniła cała straż z swym naczelnikiem, miejscowym pocztalterem, który w chwilach zniecierpliwienia i zawodu kłął, na czym świat stoi, zarząd cały.

A że chwile te stawały się tem częstsze, im częściej okazywała się potrzeba uchwalenia jakiegoś kredytu, związanego lub niezwiązanego z dobrem straży, więc nie dziwnego, że często cały Gapsów poruszany był nieraz krzykami pocztaltera:

— A niech ich!.. Od dziś nie dbam o to wszystko!

Głos ten atoli ginał w puszczy, — mieszkańcy bowiem tak się z rutyną naczelnika oswoili, że istotne ustąpienie z zajmowanego stanowiska powitanoby oznakami prawdziwego zdziwienia.

Oznaki te gromadziły się jednak w powietrzu. Zwiastowała je nadchodząca uroczystość obchodu św. Florjana, związana z pewnymi na cel ten wydatkami, w kwocie 25 rubli, o które naczelnik zapukał do zarządu. Zarząd z zasady nie dał odpowiedzi, naczelnik przyciśnięty, jak to mówią, do muru, zaryzykował swoje, no i — wpadł. Rejent bowiem w jaknajgrzeczniejszej formie powiadomił go w tydzień post factum, że kwestję wydatków obchodu uroczystości św. Florjana, jego zdaniem, wnieść należy pod ogólne obrady straży i że gdyby ją nawet załatwiono z pominięciem tych formalności, to tylko na papierze, skarb bowiem kasy w tej chwili jest niestety próżny. Radzi przeto i t. d.

Pocztalter zasięgnął własnej rady — na stole pana rejenta zjawiała się po godzinie najformalniejsza rezygnacja ze stanowiska naczelnika straży, umotywowana osłabieniem żołądka i przewidywanym wyjazdem do Karlsbadu.

Rezygnacja ta wstrząsnęła Gapsowem do żywego, nieomal wszyscy potracili głowy; nie utraciła jej tylko pani aptekarzowa, która, korzystając ze sposobności do zabrania w sprawie społecznej głosu i podkreślenia swych trafnych, pod adresem naturalnie rejenta uwag, każdemu z przychodzących do apteki, bez różnicy płci, wieku i pochodzenia, z najlepszą w tym kierunku rutyną i wprawą dookoła powtarzała:

— Wiedziałam, że się w ten sposób skończy. Ot skutki absolutyzmu i zagarnięcia władzy! Nie mógł też być w tej sprawie zwołać posiedzenia! Mój mąż nigdyby nie dopuścił do tak po-

ważnego ze strony naczelnika kroku, a tem samem do „rozlecenia się“ straży.

O to ostatnie mogła być spokojną pani aptekarzowa: straż gapsowska ani myślała się „rozlatywać“.

Straż ta, zorganizowana przed pięciu laty z inicjatywy i za głównem staraniem nauczyciela miejscowej szkoły elementarnej, człowieka młodego, energicznego i sprawom jej z zamięłowaniem oddanego, posiadając w osobie tegoż w stopniu pomocnika naczelnika straży istotnego dowódcę i wytrawnego kierownika, jeśli nie stała na wysokości swego zadania, to wskutek niezależnych od niej względów — niedbalstwa zarządu i braku funduszy.

Profesor był duszą straży, naczelnik firmą kredytową (co rok to oględniejszą); profesor szedł w ogień na czele drużyny, naczelnik trzymał się z zasady tyłów; profesor jeździł do pożaru na wieś na trzęsącej sikawce lub na beczce, naczelnik przybywał tam własną ekstrapocztą, w ostatnich zaś czasach nie pokazywał się wcale; profesor posiadał techniczną wiedzę w konstrukcji sikawek i taboru, z którą zaznajamiał podkomendnych, naczelnik kompetencję swą ograniczał na powierzchownej lustracji rekwizytów i ślepej wierze w kunszt dostawców maszyn; profesor po próbach i ćwiczeniach miewał dla straży pogadanki na temat czerpany z broszurki p. t. „Dziesięcioro przykazań prawego strażaka“, naczelnik na tych lekcjach nie zostawał nigdy; profesor swoim taktem, znajomością rzeczy i przykładem umiał utrzymać w szeregach rygor, subordynację i uszanowanie, naczelnik całym swym majestatem i blaskiem obwieszanego różnemi świecidlami munduru, niekiedy dziwnie kontrastującego z wykoszlawionymi butami lub brudnym kaskiem na głowie, budził dyskretne uśmiechy i wesołość, a nawet pewne zamieszanie.

Oto były dane, przemawiające za tem, że straż ogniowa w Gapsowie, pomimo obaw pani aptekarzowej, nie tylko nie myślała się „rozlecieć“, lecz z chwilą pozbycia się niepotrzebnego balastu mogła się unieść na swobodnie rozpostartych do lotu skrzydłach.

Niepotrzebnie byłoby tłumaczyć, że skrzydła te cała straż przypiąć zamierzała profesorowi, proklamując go w duchu, do czasu formalnych wyborów, wodzem swoim,

I byłby cały Gapsów tej nocy mógł zaśnąć spokojnie, gdyby nie głucha wieść, która pędem telegraficznej iskry przebiegła przed wieczorem miasto: oto, że profesor nie przyjmie mandatu.

Wieść, wywołała tysiączne domysły, komentarze, dociekania, odbiła się zaś najgłośniejszym

echem o najsubtelniejsze w materji tego rodzaju ucho pani aptekarzowej.

Ucho to nie mogło atoli złowić najmniejszego w tym kierunku pozytywnego szmeru, tylko drugą wieść, potwierdzającą pierwszą, że profesor w samej rzeczy wzywał do siebie przed wieczorem kilku najpoważniejszych w mieście strażaków, że odbył z nimi przy zamkniętych naturalnie drzwiach jakąś długą i tajemniczą naradę, w rezultacie zaś prosił o niestawianie jego kandydatury.

To wszystko w oczach pani aptekarzowej nie rozstrzygało zagadki objętej słowem: dlaczego? Przeciwnie, podwajało jej gorące zamięłowanie do zagadek; a tu jak na złość profesor nie myślał widać ruszyć się dziś z domu, cichy bowiem głos jego fletu odezwał się w ogrodzie.

* * *

Nie trudno byłoby dla pani aptekarzowej zbadać owe wieści u źródła, gdyby stosunki między apteką a szkołą nie ułożyły się były tak, że ani profesor nie był u aptekarza, ani aptekarz u profesora, choć obaj obok siebie mieszkali i swego czasu darzyli się wzajemną sympatją.

W swym czasie profesor nasz był dla apteki nieodzowną potrzebą towarzysko-praktycznego pożytku: pani miała z nim o czem porozmawiać, na wypadek przybycia gości mogła zużytkować dar jego słowa i wielostronny dowcip, panienska miała w nim miłego i wielce zdolnego towarzysza do śpiewu lub do fortepianu, papa zaś zawsze gotowego do usług partnera w preferansu, w arcaby, szachy, a nawet w sześćdziesiąt sześć. Poza tem inne dodatnie strony podnosiły w oczach apteki wysoko naszego profesora: oto doskonale strzelał kaczki, które cały dom lubił pasjami i w razie jarmarku lub większego tłoku stawał do odręcznej sprzedaży za ladą apteczną.

I byłby „swój czas“ do dziś trwał prawdopodobnie i zapisywał w dziejach harmonijnego apteki ze szkołą pożytku coraz jaskrawsze dowody przyjaźni i postępy rzeczoznawstwa aptekarskiego na korzyść pedagogji gapsowskiej, gdyby najfatalniejszy w świecie przypadek nie był się wdał całkiem niepotrzebnie w sprawę.

Przypadkiem zaś tym był przypadkowo przez mamę dobrodziejkę znaleziony wierszyk, czy też oda do jej córki, pisany ręką profesora i zaczynający się od słów: „Moja ukochana!“

(c. d. n.)